Nr. 10. Kraków, Niedziela dnia 24 Kwietnia 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

DAWNIEJ „GWIAZDKA KRAKOWSKA“

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwraca się, **niefrankowanych listów** nie przyjmuje się. **Listy reklamacyjne nieopieczętowane** nie podlegają opłacie pocztowej.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.
PRENUMERATA WYNOSI:
W Krakowie: kwartalnie w. a, zł. 1 ct. 20
W Monarchii austro-węgierskiej „ „ 1 „ 50
W Niemczech „ marek 3 —
W innych krajach „ franków 4 —
POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

ADMINISTRACYA
w drukarni *Wł. L. Anczyca i Sp.* przy ul. Kanonnej Nr. 125
Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej“ jakoteż Agencye: **W Krakowie Jan Fischer**, „Pałac Spiski“, p. **Nowakowska**, *skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w* **hali Sukiennic** *Nr. 5, w handlu* **p. Dembińskiego**, *ul. Floryańska.* **We Lwowie** *księgarnia* **Gubrynowicza i Schmidta** *oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.*

Od Administracyi.

Z dniem 1 kwietnia rozpoczął się drugi kwartał wydawnictwa naszego pisma. Upraszamy przeto o odnowienie prenumeraty, która wynosi:
w Krakowie kwartalnie 1·20 złr — w Austryi 1·50 zł. w Niemczech 3 mark. — w innych krajach 4 franki

Najdogodniejszy sposób przesyłania prenumeraty przekazem pocztowym do Administracyi „Gazety Krakowskiej.

Osby, które nie życzą sobie „Gazety Krakowskiej“ prenumerować, raczą przesłane numera zwrócić.

Wielka polityka i kolej podkarpacka.

Z pomiędzy spraw na porządku dziennym będących, największe obecnie budzi zajęcie kwestya kolei żelaznej podkarpackiej! Jest to bez zaprzeczenia rzecz niezmiernej dla kraju doniosłości. W piśmie naszem kwestya ta omawianą już była szczegółowo, sądzimy jednak, że dotychczas w dziennikach naszych nie przedstawiono jej ze stanowiska ogólniejszego i dlatego pozwalamy sobie rzucić kilka uwag.

Przez zbieg szczęśliwych okoliczności, żywioł polski zyskał w państwie austryacko-węgierskiem przeważne stanowisko, i posłowie nasi należą do większości parlamentarnej. Głosy koła polskiego popierają gabinet u steru spraw państwa będący, a przerzucenie się tych głosów musiałoby sprowadzić porażkę rządu. Słowem posłowie polscy, powiedzmy to otwarcie, są dziś panami położenia, i każdy gabinet musi się z nimi liczyć. Przy tak szczęśliwych warunkach zapytać się wypada: czy z podobnego położenia kraj nasz wyciąga korzyści, jakie mianowicie i czy korzyści te nie mogłyby być większe?

Dwa są rodzaje polityki: pierwsza tak zwana wielka polityka zasadza się na wielkich frazesach: o ogólnych interesach państwa, o przewadze w izbie, o należeniu do większości parlamentarnej, o przychylności rządu dla kraju, o wysokich stanowiskach w rządzie przez Polaków zajmowanych, a ztąd konieczności bezwarunkowego popierania gabinetu; druga polityka, którą nazwać można utylitarną, chciałaby, aby obok wielkich tak zwanych zasad, a choćby i wbrew tym zasadom, jak najwięcej korzyści z danego położenia politycznego dla kraju wyciągnąć.

Partya krakowska, mająca przeważny wpływ w kole posłów polskich w wiedeńskiej Radzie Państwa, uprawia właśnie wielką politykę. Rezultaty tej polityki, któremi najwięcej robiono hałasu, streścić się dają co do ostatniego roku do tego jedynie, że mamy dziś, oprócz oddzielnego ministra dla Galicyi, drugiego Polaka w radzie koronnej, że najważniejszy portfeil ministeryalny, to jest wydział skarbu, zostaje pod kierunkiem tego drugiego ministra, że Polak także stoi na czele tak ważnej finansowéj instytucyi, jaką jest Bank krajów austryackich, że przeprowadzone zostało szczęśliwie nowe prawo o podatku gruntowym, i że nareszcie kolej podkarpacka ma wejść w życie. Wszystkie te korzyści są albo platonicznej natury, albo też czysto illuzoryczne, jak to postaramy się wykazać.

Gdybyśmy nawet przyjęli, że to, co wyżej wyliczono stanowi rzeczywistą dla kraju korzyść, to jeszcze słusznie twierdzić można, że ze względu na przeważne stanowisko posłów polskich, rezultaty są bardzo niedostateczne. Na zarzut ten jednak słyszymy najczęściej odpowiedź, że nie możemy zbyt wiele wymagać, bo musimy przedewszystkiem popierać rząd i uwzględniać interesa ogólno-państwowe. Odpowiedź taka zawiera tylko część prawdy. Należy przyznać, że stanowiąc organiczną część monarchii, musimy i jej ogólne interesa mieć na względzie; zawsze jednak interesu własnego z oka spuszczać nie możemy. Lam wprowadził w którejś ze swoich powieści, humorystyczne zaklęcie „jak Austryę kocham“. My zaś seryo utrzymujemy, że dobro państwa austryackiego leży nam na sercu, bo jesteśmy obywatelami tego państwa, ale znów wolno nam także kochać i siebie.

Wrzędzie wyliczonych wyżéj tak zwanych zwycięztw koła polskiego postawiliśmy na pierwszem miejscu mianowanie Dr. Dunajewskiego austryackim ministrem skarbu, a to dla tego, że partya krakowska największą z tej nominacyi wyciąga dla siebie chwałę. Tymczasem według naszego zdania nominacya ta, oprócz zaszczytu, który jest korzyścią li tylko platoniczną, żadnej innej dla kraju nie przyniosła dotąd korzyści.

Kronika Tygodniowa.

A więc chwała Bogu już po świętach: szynki, kiełbasy, placki i tym podobne okazy święconego, spełniwszy zaszczytnie swoje posłannictwo, ustąpiły jak ministerstwo centralistyczne i zostały zdeponowane w dziejowej popielnicy. Wzburzone umysły różnorodnemi płynami spirytusowemi układają się do równowagi, Rękawka odroczyła się do przyszłej kadencyi; błoga cisza zapanowała znów w miasteczku i tylko następstwa jednego z najszpetniejszych grzechów głównych zakłócają zdrowotność publiczną, nastręczając kapłanom ratownictwa lekarskiego pole do zbogacenia wiedzy doświadczeniem, a kieszeni mamoną.

Wyzwoliwszy się więc z pęt grubego materyalizmu, wzbijamy się w krainę ducha i puszczamy na wędrówkę kronikarską, której kwietniowe słońce niepospolicie sprzyja.

Przyobiecaliśmy Ci czytający narodzie, w zeszłej naszej kronice udzielić ważnych nowin politycznych, lecz zechciej nieco powstrzymać swoją ciekawość, a pójdź z nami na Rynek, na ten olbrzymi Rynek pyszniący się sprawiedliwie swemi Sukiennicami, w których pan Heindrich coraz to nowe smakołyki wymyśla, na ten Rynek mający być ozdobiony nową strażnicą i przeźroczystym zégarem — i przypatrz się, jak się obecnie upiększył!!

Od strony ulicy Szewskiej, sławni po wszystkie wieki archeologowie nasi stawiają rząd przepysznych budynków. Spojrzawszy na ich styl i bogatą ornamentykę, gotowiście pomyśleć, że planował je p. Siedek — mylicie się mili czytelnicy, budowle te powstały w epoce, kiedy jeszcze pan Siedek nie zaszczycił swą obecnością kuli ziemskiej w ogóle, a w szczególności Krakowa. Budowle te odnoszą się do epoki nawodnopalowej, kiedy to w architekturze posługiwano się drzewem wyłącznie, a ani pan Stanisław Feintuch, ani pan Wincenty Wróblewski portland cementu nie sprzedawali.

Budowle te, o ile z jednej strony są podporą obrotów handlowych śp. ściśle neutralnego miasta Krakowa, tak z drugiej starają się myśl naszą przenieść w błogie czasy Lecha i Wizimira, które Deotyma tak rozwlekle a nudnie opiewała.

Przed chwilą dzwonek ratuszowy ogłosił rozpoczęcie święto-Wojciechowego jarmarku — ach przepraszamy, powinniśmy się byli wyrazić Wojciechowego, bo jeżeli supplenci wszechszkół zdegradowali śtą Annę i śgo Jacka na jakąś tam Annę i Jacka, to cóż lepszego i Wojciech, żebyśmy mu ten przestarzały a arystokratyczny tytuł dawali.

W owych ozdobnych budynkach, które świetny Magistrat mógłby ku schludności publicznej kazać przenieść na Psią górkę, Świńską krzywdę, albo inną znakomitą ulicę, zasiedli nasi dobrzy znajomi, kramarze pejsaci z Kazimierza, wyręczając kupców zagranicznych, świecących swoją nie-

owszem w skutkach swych może się raczej okazać szkodliwą, gdyż w wielu razach związe ręce posłom polskim, którzy nieraz mogą być zmuszeni głosować za projektami rządowemi z narażeniem interesów partykularnych krajowych.

Nikt też nie może twierdzić, aby nowe prawo o podatku gruntowym było korzystnem dla kraju. Każdemu bowiem rzuca się w oczy, że Galicya stosunkowo do małego rozwoju swego handlu i przemysłu, braku komunikacyi i punktów zbytu, przeciążoną została podatkiem w porównaniu z innymi krajami Austryi.

Nominacya też pana Wodzickiego na gubernatora Banku dla krajów jest korzyścią, ale dotychczas tylko wątpliwego znaczenia dla kraju, bo nie widzimy bynajmniej, aby się zanosiło choćby na najlżejsze uwzględnienie Galicyi, która najpilniej pomocy Banku potrzebuje. Podjęcie się przez rzeczony Bank budowy kolei podkarpackiej nie może być uważane za fawor, lecz jedynie za bardzo korzystną dla Banku operycyę finansową.

Istotną dla Galicyi korzyścią mogłaby być postanowiona już budowa kolei popkarpackiej; lecz z tego właśnie faktu należy wyciągnąć jak największe korzyści, a w tym celu wypadałoby postarać się, aby kolej ta nie przeszła w ręce Niemców lecz stała się istotnie krajową, polską drogą żelazną, Zadanie więc koła polskiego nie może być wcale uważane za skończone, owszem zaledwie zaczyna się.

W poprzednim już numerze Gazety, pomieszczoną została wiadomość o petycyach Rad powiatowych, popartych przez Wydział krajowy, w których domagamy się: aby dyrekcya kolei była w kraju; aby językiem służbowym był język polski a urzędnikami Polacy i Rusini, wreszcie, aby kolej budowaną była przez przedsiębiorców i techników polskich.

Żądaniom tym nikt nie może odmówić słuszności, a doniosłość ich jest niezmierna.

Patrząc przedewszystkiem z punktu narodowości, musimy się zgodzić na to, że kolej żelazna, będąc potężną propagatorką cywilizacyi i postępu, rozsiewa na około ogromny wpływ pod względem narodowościowym. Każdy inżynier, każdy konduktor, każdy dróżnik niemal, ma codzienną styczność z przejeżdżającą i miejscową ludnością a z tąd wrazie dopuszczenia Niemców wprowadzamy sobie gotową falangę germanizatorów.

Pod względem znów finansowym Galicya jest tak biedna, że bardzo będzie dla niej po silnem, gdy choćby kilku przedsiębiorcóm na budowie zarobi, choćby kilkaset familij chleb przy nowej kolei znajdzie. A przecież oddanie dyrekcyi w ręce polskie i ustanowienie zarządu w kraju, musi pociągnąć ten skutek, że będziemy dawać zarobek swoim obywatelom, nie zaś obcym przybyszom. Ktokolwiek wejrzy w dzisiejsze stosunki kolei galicyjskiej, uznać musi ważność tej kwestyi.

Nie mówiąc już o wielu innych drobniejszych korzyściach, jak naprzykład o olbrzymich podatkach przez zarządy tutejszych kolei w Wiedniu uiszczanych, które przy przeniesieniu dyrekcyi w kraju, poszłyby na korzyść funduszów autonomicznych, jest jeszcze jeden niezmiernie ważny wzgląd dotykający najsilniej interesów całej Galicyi, i stanowiący może o przyszłości kolei podkarpackiej, to jest wzgląd taryff przewozowych. Ułożenie taryffy decyduje o skierowaniu ruchu przewozowego na tę lub inną linię i o podniesieniu tego lub innego punktu dogodności centrum handlowego. Jeśli więc kolej podkarpacka wpadnie w ręce niemieckie, pokrewne dzisiejszym zarządom innych kolei galicyjskich, w takim razie obawiać się należy, że taryffy ułożone będą raczej z wygodą tych innych kolei, a bez uwzględnienia interesów całego kraju.

Zarząd zaś przez Polaków sprawowany, dawałby wszelkie gwarancye, że taryffy ułożone będą z uwzględnieniem interesów ekonomicznych Galicyi.

W kwestyi oddania kolei podkarpackiej w ręce polskie, czytaliśmy odezwę pana Wodzickiego do Wydziału krajowego, w której zapewnia, że Bank gotów *uczynić wszystko, co będzie możliwem.* Chciejmy wierzyć tym zapewnieniom, chociaż trudno nie zauważyć, że są bardzo niewyraźne i ogólnikowe. Skoro jednak Bank zgadza się na zadosyćuczynienie naszym żądaniom, to nie widzimy żadnej przeszkody aby życzenia nasze nie miały być spełnione, i poważamy się twierdzić, że zawód w tym względzie byłby jedynie winą koła polskigo w Radzie Państwa.

Z jednej bowiem strony, jakkolwiek układ z Bankiem zawiera p. Minister handlu, to jednak, gdy Rząd biorąc pewną liczbę akcyi ma tem samem udział w przedsiębiorstwie, wpływ przeto pana Ministra skarbu jest tu stanowczym; z drugiej znów strony układ przedłożony być musi Radzie państwa, w której koło polskie przeważny wpływ posiada. Rola więc koła polskiego jest naprzód wskazaną; niechaj ono wywrze odpowiedni wpływ na wyszłego z jego łona ministra skarbu, a w Radzie państwa niechaj postawi oddanie kolei podkarpackiej w ręce polskie jako warunek *sine qua non* popierania rządu w kwestyach polityki ogólnej, a wtedy można być pewnym dobrego skutku naszych żądań. Przypuszczać należy, że koło polskie weźmie tę sprawę do serca i że podejmie ją z przekonaniem, iż wielka polityka powinna ustąpić przed utylitarną i że pożyteczniejszem jest uzyskanie ważnej ekonomicznej korzyści niż wszelkie nominacye na szambelanów i innych dygnitarzy, co wszystko schlebiać może osobistej dumie lecz nie nakarmi głodnego kraju.

Będzie to najlepszym probierzem użytecznej lub też bezowocnej działalności posłów naszych. — Czekajmy i miejmy nadzieję.

„SPRAWA UGODY POLSKO-ROSYJSKIEJ“.

I.

Sprawa „ugody polsko-rosyjskiej“— ze wszech miar niewłaściwie tem mianem ochrzczona, należy niewątpliwie do kwestyj bieżących, które najżywszy budzą interes. Już-to w prasie peryodycznej, już w broszurach większych lub mniejszych rozmiarów przedmiot ten z najrozmaitszego stanowiska

---

obecnością. Tym sposobem budżet miejski nie poniósłby uszczerbku, a przybysze i cudzoziemcy nie łamaliby sobie głów nad rozplątaniem tej zawiłej kwestyi, dla czego na tak pięknym Rynku, takie szpetne postawiono budy.

Ale już marszczysz czoło przezacny czytelniku, że zwlekamy sprawozdanie polityczne, jak centraliści uchwalenie budżetu Przedlitawii, więc zaczynamy:

Pominąwszy Tunis, który beja naraża na zostanie własnością Francuzów lu Sałaciarzy; beja, który dla zjednania sobie czcigodnej redakcyi „Neue freie Presse“, skarbiec swój z Malty do Wiednia przeflancować zamyśla, pomijając i kolej japońską i Beaconsfielda i Gambettę i wszystkie inne polityczne kompozycye, zwracamy na pole utylitarne uwagę naszych czytelników.

Nieraz łamaliśmy głowę, dla czego w gimnazyach tak wiele godzin poświęcają g r e c e, a w prostocie ducha sądziliśmy, że a s p e r y, l e n i s y i inne spirytusy, zamącające mózgi młodzieniaszków, należałoby przez okno wyrzucić, tak jak to radził pewien nauczyciel śpiewu pewnemu artyście mającemu złą babę.

Bo mówiąc między nami, powiedzcie mi wy wszyscy, którym ź r ó d ł o s ł o w y a o r y s t u p o c h o d n e g o zatruwały najpiękniejsze chwile młodości, którym d u a l i s w naszym ustroju państwowym dojechał do żywego, czy który z was (wyjąwszy filologów i profesorów) po zdaniu m a t u r y aby raz grecką książkę otworzył?

Ale teraz dopiero przekonaliśmy się o naszym błędzie: „każda Hanka znajdzie swego Janka.“ Otóż i greka w ostatnich czasach tak szybko poszła w górę, jak nowa renta skomponowana przez ministra Dunajewskiego. PP. K o m u n d u r o s i T r i k u p i s, rozszerzając swoją ściśnioną ojczyznę, dają miłą nadzieję wszystkim bezpłatnym aplikantom sądowym, że nie za 20 lat, jak z kolei wypada, ale natychmiast otrzymają posady w Grecyi etatowe, byle tylko okazali swą biegłość w rozróżnianiu *oxytonu* od *paraxytonu*, a *alfy* od *omegi.*

A więc głosujemy za T r y k u p i s e m i G r e k ą!

Mógłby nam ktoś zarzucić, że rozwodząc się nad sprawą grecką, pomijamy Rosyę, której dziś pomimo zaprzeczań obstrukcyonistów, pierwsze miejsce w dziennikarstwie należy.

Otóż i tu mamy nowinkę, ale jaką nowinkę!! klękajcie narody. Pewien dziennik, który tak skrzętnie zbierał wszystkie kondolencye, który dał nam rozrzewniający obraz wylewania łez przez wnuków carskich, który skwapliwie przerzucał „Moskowskije Wiedomosti“ i t. p. zacne żurnale, aby coś rozczulającego wynaleść, przeoczył jeden z najważniejszych. Otóż przepraszając jak najpokorniej ów dziennik, żeśmy mu sprzątnęli z przed nosa artykuł, którymby się więcej zachwycał niż *ziarnem gorczycznem redakcyjnemi rozmyślaniami roztartem, a żółcią i octem serwilizmu zaprawionem i prenumeratorom na posiłek podanem.*

A więc „Wiestnik Wileńskij“ Nr. 44 z d. 14 (2) Marca r. b. pisze:

i tak często bywa poruszany, że i my o nim przemilczeć dłużej nie możemy, zwłaszcza, iż poniekąd nie krępują nas w tej mierze względy, które według największego prawdopodobieństwa na godną uwagi wstrzemięźliwość prasy warszawskiej wpływają, chociaż zasady wypowiedziane przez nas dotychczas nie mogą pozostawiać w umysłach naszych czytelników żadnej wątpliwości co do przekonań, jakie o tej kwestyi wyznajemy. Nie spieszno też nam było poruszać tę kwestyę *w teoryi niemożliwą, w praktyce niewykonalną*, a w każdym wypadku należącą do najsmutniejszych objawów naszej egzystencyi porozbiorowej — czy się o tej ugodzie słyszy głosy odzywające się z tamtej gnębiącej, czy z tej pognębionej strony. I dziś ograniczyć się tylko chcemy na kilku uwagach, jakie się nam nasunęły z okazyi świeżo wprawdzie a w przeddzień niezmiernej doniosłości wypadków 13 marca wysłanego „listu otwartego w sprawie „ugody polsko-rosyjskiej“. — Niech się atoli szanowny autor tego listu nie spodziewa po nas, abyśmy, biorąc jego wyznanie wiary za punkt wyjścia w naszych uwagach, mieli ochotę rozprawiać z nim na seryo. Z ludźmi, dla których konstytucya królestwa kongresowego była wypływem woli cara Aleksandra I, prace reorganizacyjne sejmu czteroletniego, a tem samem i wszelkie objawy żywotności narodu, któremi protestował kiedykolwiek przeciw dokonywanym na nim gwałtom, należą do grzechów narodowych o najopłakańszych skutkach (oczywiście, zdaniem autora zasłużonych), dla których sofizmat Lelewela jest ostatnim wyrazem mądrości męża stanu, a oświadczenia starego księcia Gorczakowa artykułem wiary, której nie potrafiły osłabić ani ukaz carski 10 grudnia 1865, ani setki tysięcy rodzin skazanych na śmierć powolną w bezludnych stepach, ani experymenty „komitetu urządzającego“ w królestwie kongresowém — z ludźmi tego kalibru i takiej stanowczej barwy wszelka dyskusya jest niemożliwą. Jeżli to zła wiara i rachuby źle tajonej ambicyi z rodzaju tych, z jakiemi kniaź Golicyn w Warszawskim Dziewniku świeżo się rozprawiał —natchnęły autora niewczesnego „listu“, rozprawiać się z niemi nie warto; jeżli zaś list ten przypisanym być ma „bardzo obniżonemu poziomowi wychowania“, na którym wedle własnego przyznania autora listu (str. 4 i 13 tamże), szanowny autor się znajduje, musimy się od dyskusyi wstrzymać przynajmniej dopóty, póki już choćby tylko zapasu swych wiadomości szanowny autor nieuzupełni, albo wiadomości, zaczerpniętych oczywiście z dzieł „Ustriałowych, Iłowajskich, Karamzinych“ i t. d. wedle wiarogodniejszych źródeł nie sprostuje.

Potrącone przez nas historyczno-polityczne poglądy i twierdzenia autora „otwartego listu“ uwalniają nas niewątpliwie i od omawiania jego filozoficzno-praktycznych wniosków ostatecznych, któremi dzieło swoje wieńczy. Trzy recepty odmienne dla każdej z dzielnic Polski przez szanownego autora zalecane, a mianowicie recepty na politykę polsko-rosyjską, polsko-pruską i polsko-austryacką, zdradzają w autorze li zamaskowanego, a już co najmniej spóźnionego zwolennika trój-cesarskiego przymierza, dla którego nasz naród ma służyć za cement i spójnię. A chociaż niby na zachętę obiecuje szanowny autor Moskwie kiedyś w niedalekiej przyszłości kosztem krwi polskiej, podwójnym płynącej strumieniem, zdobyć dla Moskwy na Niemcach i Toruń i Gdańsk i całe wybrzeża Baltyku—to w tym wybryku krwawej fantazyi czy naiwnej kokieteryi zawiera się negacya zasady wypowiedzianej w całym „otwartym liście“. Boć pogodzonym Polakom na własną rękę politykować nie wypada, a raczej wypadnie z całą lojalnością zgodzić się z losem, gdy przejednana Moskwa zechce zapłacić nowożytnym Krzyżakom lewym brzegiem Wisły za wybrzeża Bosforu i Dardanelów, a w każdym wypadku, w imie zasad autora owego listu, myśl sama o podniesieniu ręki przeciw dobrym sąsiadom z nad Sprewy już jest ciężkim grzechem przeciw interesom i przeznaczeniu naszego narodu.

W tak zawiłe kombinacye polityczne nie myślimy się wdawać i w ogóle z tak zwaną „wielką polityką“ nie chcemy mieć nic do czynienia, dlatego też pozostawiając ostatecznie na stronie i „list otwarty“ i jego autora, powracamy do rzeczy.

Jeżeliśmy nazwali na wstępie wszelkie rozmyślania na temat tak zwanej ugody polsko-rosyjskiej, jednym z najsmutniejszych objawów naszego życia porozbiorowego, to z prawdziwą otuchą zaznaczyć winniśmy, że pierwsze hasło do szermierki na tej dotąd przez Rosyę ściśle teoretycznie uprawianej niwie wyszło z tamtej, rosyjskiej strony. Nie widzimy w tem żadnej dobrej wróżby, bo prócz sążnistych wynurzeń prasy nie zaryzykowano tam nic zgoła więcej. Lecz tu z drugiej znów strony tych ściśle platonicznych objawów przyczyny napróżno by szukać w poczuciu prawa i sprawiedliwości, których tradycyi Moskwa i jej synowie nie odziedziczyli po chanach Kazania, Astrachania i Złotej Ordy, a sami pod jarzmem Mongołów raz na zawsze zatracili wraz z czystością swej krwi Słowiańskiej i ze Słowiańskim ustrojem społecznym i większą częścią cech charakteru narodowego.

Objawy te wywołała chwilowa potrzeba już to w obec szerokich planów obałamucenia południowej Słowiańszczyzny w przeddzień ostatniej wojny z Turcyą, już wreszcie w obec coraz prędzej zachmurzającego się widnokręgu spraw i stosunków wewnętrznych państwa rosyjskiego. W ocenianiu też wynurzeń tych pseudo-apostołów pojednania, jak niemniej i w ocenianiu trwałości jakiegobądź pojednania nie należy spuszczać z oka ani pobudek, skłaniających dziś niby do jakiegoś opamiętania po stu latach znęcania się nad naszą bracią, ani też znanej od wieków a sławnej z owoców graeca fides tychże pseudo-apostołów, którzy swoich dzisiejszych poglądów z łatwością się wyprą, gdy przeminie czas niemocy i chwilowej potrzeby czy korzyści. Natomiast ku większemu naszemu zbudowaniu zaznaczyć należy, iż żaden z tych pojednawczych głosów, odzywających się z tamtej strony w swym sztucznym zapale nie posu-

---

„Stało się! zginął z rąk złoczyńców naj„większy z panujących kiedybądź monar„chów! Car Oswobodziciel! Jak nasz *nie„bieski Zbawca rozpięty na krzyżu* przyniósł „siebie w ofierze dla naszego zbawienia, *tak „i nasz ziemski Car* padł ofiarą wrogów. „Myśl się mąci (jak pewnemu naszemu dzien„nikowi) w obec śmierci największego do„broczyńcy ludzkości, głoszącego z wysoko„ści tronu pokój! miłość i wolność!“ itd.

Raz jeszcze przepraszamy „Czas“, żeśmy się poważyli uprzedzić go w podaniu tego artykułu, sądzimy jednak, że z powodu ważności sprawy, szczerbę tę w naczyniu jego przekonań, naszą świętokradzką ręką zrobioną, wspaniale nam przebaczy.

Poświęciwszy kilka słów dwom powyższym dziennikom, ciężko zmartwionym katastrofą petersburską, nie możemy pocieszać się myślą, że u nas zupełnie dobrze, i że nie jesteśmy narażeni na zamachy, jeśli już nie ciał naszych, to przynajmniej spokoju.

Są ludzie, którzy zamiast myśleć o sobie i własnym oddawać się interesom, mieszają się do spraw cudzych i innym spokój zakłócają.

Gdybyż jeszcze ludzie ci byli naszemi ziomkami, to jest zrodzeni, jeżeli już nie w parafii Panny Maryi, to choć przynajmniej na którem z przedmieść krakowskich!

Ale niestety c u d z o z i e m i e c to rozpiera się w naszym kochanym Krakowie, jakby tu ujrzał światło dzienne? Nie możemy jednak tolerować dalej tego co się dzieje, i zmuszeni jesteśmy, choć z ciężkim bólem serca, wydrukować w gazecie grzechy owego burzyciela.

Zrazu, szanując zasadę nietykalności osób, nie chcieliśmy wymienić jego nazwiska, a tylko tak delikatnie opisać, iżby go palcem na ulicy wytykano — ale w końcu przyszliśmy do przekonania, że jeżeli innym pismom wolno ludzi po imieniu szkalować, zacóżbyśmy mieli być od nich gorszemi. Otóż tym burzycielem naszego spokoju jest pan Dr. Adryan Baraniecki.

Niepytany, nieproszony przyjeżdża do nas i zamiast fortuny, jaką mu Opatrzność udzieliła, używać ku swej przyjemności, a leczeniem chorych skwapliwie ją pomnażać, jak to chwalebnie czynią pewni jego koledzy, Dr. Baraniecki zaprowadza u nas nowości, bez których moglibyśmy się obejść zupełnie.

I tak najprzód w obszernych salach refektarza franciszkańskiego (przepysznego nawiasem mówiąc na urządzenie piwiarni i koncertów z szansonetkami) zakłada Muzeum przemysłowe, zbiór najrozmaitszych gratów z całego świata, których oglądanie tyle korzyści przynieść może, ile butelki stojące za oknem u pana Wentzla, przypatrującemu się przez szybę pijakowi.

Dalej urządził jakieś wykłady dla kobiet o astronomii i wszelkich księżycach, o fizyce i botanice, literaturze i kulturze, a nawet malaturze.

Wykłady takie prowadzą najkrótszą drogą do nihilizmu, bo przecież wiadomo, że w Moskwie najwięcej nihilistek pomiędzy studentkami!

Na szczęście przezorne mamy nasze z wyjątkami, nie posyłają tam swych córek, wo-

nął się zaś tak daleko, żeby aż uznał bądź to prawa narodowości polskiej, osnute na historyi całego lat tysiąca z poszanowaniem jej wiary, jej języka, jej tradycyj historycznych i wreszcie jej odrębności społecznego ustroju, bądź też przynajmniej zapragnął wymiaru równej sprawiedliwości po prawym brzegu Niemna i Bugu, i dla Litwy i Rusi takich, jakiemi były od wieków, jak się ukształtowały wspólnie z Polską, zanim ochrzczono je nazwą „ziem odzyskanych“, gwałcąc tym wyrazem i pojęcia prawa i prawdę historyczną. Wstrzemięźliwość taka w oczywiście kłamanych intencyach pojednawczych i uczuciach braterstwa daje najlepszą miarę ich szczerości; lecz też tem boleśniejszą jest rzeczą, iż odezwy pp. Gradowskich et consortes, nie były z naszej strony przyjęte milczeniem pełnem godności, któreby było najwymowniejszą odpowiedzią. Przeciwnie tu i owdzie ozwały się głosy nietylko ściśle przedmiotowo traktujące tę sprawę, lecz wysuwające się naprzód na ochotnika z dodatniemi programami urojonej ugody, nie baczne na to, że godności narodowej w polemice szargać i znieważać nie wolno, i że w pośród stosunków obecnych pod zaborem rosyjskiem, przy gniotącym ołowianem brzemieniem od lat już co najmniej ośmnastu ucisku, do jakiego tylko samowola despoty mającego na swe usługi zastępy sfanatyzowanych a żądnych zysku służalców jest zdolną, a nawet i pozagranicami Kongresówki i prowincyj zabranych w czasach, gdzie praktyczność na wszystko obojętna coraz więcej popłaca—myśl o możliwości ugody i pojednania, kiełkująca w sprzyjających upadkowi ducha narodowego warunkach, może w dalszym swym rozwoju doprowadzić wielu wraz z autorem „otwartego listu“ do pragnienia lub przyjęcia ugody à tout prix, za jaką bądź cenę.

Na tem atoli miejscu zastrzedz nam się wypada przeciw możliwemu zarzutowi bezwzględnego traktowania kwestyi tak drażliwej, a tem więcej przeciw przypuszczeniom, iż rzucić chcemy kamień bezwarunkowego potępienia na tych, co bądź o możliwości ugody marzą, bądź też w swych marzeniach doszli już do ostatecznego, a powyż zaznaczonego kresu.

(C. d. n.).

Sprawy krajowe.

Wybór posła sejmowego w miejsce ś. p. Krzeczunowicza z gmin wiejskich powiatów Lwów, Szczerzec, Winniki rozpisany został na dzień 27 maja.

Deputacya „Spójni“, składająca się z pp. Miączyńskiego, Poźniaka i Przygodzkiego, wręczyła d. 13 b. m. marszałkowi krajowemu Drowi Zyblikiewiczowi memoryał, mający na celu popieranie spółek tkackich z centralną tychże reprezentacyą we Lwowie. W przekonaniu, że podniesienie przemysłu tkackiego rozwijać się tylko może przez uzyskanie poparcia ze strony wydziału krajowego, uchwalił zarząd „Spójni“ polecić tę sprawę marszałkowi krajowemu. Marszałek oświadczył deputacyi, że Wydział krajowy zajmuje się tą sprawą, i że szpitale otrzymały polecenie zakupowania wyrobów tkackich krajowych i że Wydział uznaje konieczność udzielania przemysłowi temu moralnego i materyalnego poparcia, oraz przyrzekł zastanowić się nad treścią doręczonego mu memoryału.

Komitet wystawy przyrodniczo-lekarskiej rozesłał okólnik, z którego podajemy następujące szczegóły obchodzące rękodzielników i przemysłowców polskich:

W myśl uchwały Wydziału Gospodarczego Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, równocześnie z Zjazdem ma mieć miejsce w Krakowie wystawa przedmiotów, mających styczność ze sztuką lekarską i naukami przyrodniczemi.

Celem wystawy jest przedstawić zebranym lekarzom i przyrodnikom ruch naukowy na polu badań umiejętnych, środki naukowe pomocnicze w najnowszych czasach używane, tudzież co w gałęziach przemysłu i rękodzieł, najbliżej ich dotyczących, wyrabia się w kraju, a zatem nie potrzebuje być sprowadzane z zagranicy, jakie są tych wyrobów zalety lub niedostatki i czego zgoła brakuje.

Plany higienicznych urządzeń w fabrykach i pracowniach rękodzielniczych. Drzeworyty, litografie czarne i barwiste, sztychy, fotografie i inne sposoby odwzorowywania rysunkiem przedmiotów mających związek z naukami lekarskiemi i przyrodniczemi. Dzieła illustrowane i nieillustrowane polskie z dziedziny nauk przyrodniczych i lekarskich w ostatnich 12 latach wydane.

Przetwory chemiczne i okazy wyrobów chemiczno-technologicznych, o ile mają związek z naukami przyrodniczo-lekarskiemi i rozwojem różnych gałęzi przemysłu fabrycznego krajowego.

Okazy leków surowych krajowych i przetwory farmaceutyczne; wyroby aptekarskie fabryczne różnego rodzaju, jako to: czekolady lekarskie, kołaczyki i t. p. wyroby wchodzące w zakres tak zwanej *„Pharmacopoea elegans“* i przemysłu aptekarskiego. Kosmetyki wyrabiane na większe rozmiary, o ile skład ich znany jest ciałom lekarskim i urzędom zdrowia; wreszcie wyroby przemysłu zdrojowego, wody mineralne polskie, ługi, sole i inne przetwory z takowych wyrabiane.

Okazy pokarmów i napojów w stanie świeżym. Porównawcze zestawienie ich zafałszowań, konserwy pożywek. Środki dezinfekcyjne i odwaniające i tym podobne artykuły higieniczne; przyrządy gimnastyczne i t. p.

Narzędzia i przyrządy anatomiczne, chirurgiczne, opaski, narzędzia i przyrządy okulistyczne, położnicze i semiotyczne. Sztuczne zęby, oczy i członki, przyrządy ortopedyczne, elektro-lekarskie, balneo-techniczne, higieniczne (sączki itp.), weterynaryjne, chemiczne, fizyczne, optyczne, meteorologiczne i astronomiczne. Zbiory tanie podręczne okazów przyrodniczych, mogących służyć do wykładów w zakładach naukowych.

Przyrządy i materyały, służące do pielęgnowania i opatrywania chorych i rannych, przyrządy do przenoszenia i przewożenia chorych; namioty, baraki, wagony, wozy szpitalne i rozmaite przedmioty dotyczące wojskowej służby lekarskiej; wreszcie przyrządy i materyały z zakresu ratownictwa publicznego *(sauvetâge)*.

Koszta przesyłek ponoszą właściciele przedmiotów nadsyłanych. Komitet ma niepłonną nadzieję, że wydatki te wrócą się nadsyłającym przemysłowcom i rękadzielnikom w skutek zwiększonego odbytu, wynikającego zazwyczaj z wystaw przemysłowych. PP. przemysłowcy i rękodzielnicy mają nadto składać za miejsce zajmowane przez wystawione przez nich przedmioty opłatę, której wysokość ...

---

ląc raczej i słusznie obrócić szkolną opłatę na toalety i amplety, a za to pan krzewiciel światła co roku ze swej kieszonki do onej szkoły dokłada.

Pominęlibyśmy jednak te extrawagancye pana dyrektora, gdyby nowego nie popełnił występku. Oto zachciało się Doktorowi skonfiskować na rzecz muzeum gmach ś. Ducha, któryśmy z tak ogromnym trudem ze szponów Wydziału Krajowego wydarli.

Wszakże panu Baranieckiemu wiadomo, że Rada miasta postanowiła szkołę realną zapakować do świętego Ducha, a więc tam ani dla jego muzeum, ani dla szkoły miejsca niema. Wszak i to powinien wziąść na uwagę, że jeżeli tej posiadłości nie rozparcelowano jak sobie tego życzył Radca miejski, członek Rady państwa i poseł na sejm krajowy, Dr *Arnold Rappoport*, że w tej życzliwości dla miasta nie krył się nawet z chęcią zakupienia choćby i dwóch parcel, mając zamiar przyozdobić tę część miasta własnemi budynkami, byle tylko nie drogo grunt mu sprzedano. Oto jeżeli korzystna ta propozycya nie doszła do skutku, to nie dlatego, aby w gmachu umieszczać muzea, lub na gruncie budować teatra, jak usilnie doradzał p. *Walery Rzewuski*, ale żeby... no... żeby... ale mniejsza o to co *żeby*, dosyć że muzeum tam nie będzie i kwita!

Czy cała Rada miejska zgodzi się z naszem zdaniem — nie wiemy, ale usilnie błagamy *tych jej członków, którzy tak umiejętnie dali szybera sprawie muzeum narodowego*, aby i tutaj swej pomocy kontr Dr. Baranieckiemu i jego wynalazkom nihilistycznym nie odmówili.

Z dziedziny sfer wysokich donosimy, że w pewnej resursie sama opłata od kart za miesiąc przeszło parę tysięcy guldenów przyniosła, co oznacza znakomity ruch w tej gałęzi przemysłu — dalej że nasi szambelanowie szukają na potęgę powozów i wierzchowców, które im polecono mieć na wiedeńskich uroczystościach, ale cóż z tego, kiedy *berejter Piechocki* umarł, a pan *Żeglikowski* nie uczuwa wielkiej skłonności oddać swych ekwipaży na usługi szambelańskich paradjerów.

Chociaż p. Rychter wprowadził do teatru *Nowy system*, to jednak źle na nim wyszedł, bo arystokracya nasza wierna *Staremu systemowi*, zamiast używać rozrywki duchowej, rozkoszowała końskiemi produkcjami. Więc książęta, księżne, hrabiowie i ich satelici walili brawo Clownom, rzucali pomarańczami na ich drobne potomstwo i przyklaskiwali ze wszystkich sił koniom i klaczom. A względów tych nie pozyskał ani pan Sobiesław, który gra jak stary, a prześlicznie karykatury rysuje, ani panna Stachowicz, chociaż recenzent Czasu zaklinał się na swą pobożność, że tyle wykazała pięknych stron swego sympatycznego talentu — ani Venancyusz, ani Gorgoniusz! Radzilibyśmy dyrektorowi teatru, aby artystów rozpuścił, a kilka koni zaangażował, a wtedy zaręczamy, że loże parkietowe na cały rok zostaną zaabonowane.

W końcu zapytujemy, dlaczego rogi ulic Krakowa ciągle są przyozdabiane kartkami

kość, o ile możności najniższa, później zostanie ogłoszoną.

Tylko takie przesyłki będą przyjęte na wystawę, które nadejdą do Krakowa przed dniem 10 lipca b. r.; pożądanem jest jednak jak najrychlejsze ich przesyłanie w celu zamieszczenia przedmiotów w katalogu wystawy. Adresować je należy franco: Do Komitetu wystawy przyrodniczo-lekarskiej w Sukiennicach w Krakowie.

Wszelkie zaś zgłoszenia co do przedmiotów wystawowych należy przysłać najdalej do 20 czerwca b. r. z oznaczeniem przestrzeni zająć się mającej pod adresem: „Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie."

W sprawie kolei podkarpackiej uchwaliła Izba handlowa we Lwowie na posiedzeniu pełnem dnia 9 b. m. wystosować memoryał do Ministra handlu: 1) aby w ewentualnej koncesyi na kolej transwersalną umieszczono postanowienie, że taryfy lokalne nie mogą być wyższe od związkowych dla przewozu zboża i mąki z Rumunii i Rosyi; jednakowoż 2) ma być ta zasada niezwłocznie zastosowaną do wszystkich kolei w kraju i w państwie, inaczej owe postanowienie dla ewentualnej kolei transwersalnej byłoby iluzorycznem a nawet szkodliwem; 3) by tylekrotnie już przez Izbę wypowiedziane życzenie, aby przed ostatecznem zatwierdzeniem taryfy kolejowej przez rząd, każdą razą poprzednio zasięgano opinii Izby handlowej; ostatecznie uwzględnione zostało.

Również uchwaliła Izba na wniosek radcy Bodyńskiego wystosować memoryał do Ministra handlu, by I. przy budowie kolei transwersalnej użyte były, ile zasoby kraju na to wystarczą, siły krajowe jak: przedsiębiorcy, inżynierowie, rękodzielnicy i dostawcy, tudzież materyały i wyroby krajowe; II. ażeby w uwzględnieniu stosunków pieniężnych w kraju oddano budowę mniejszemi partyami (losami) a nie w drodze jeneralnego przedsiębiorstwa, które prawdopodobnie przypadłoby obcym, a to także i z tego względu, że jak dowodzą liczne zebrane w tej mierze doświadczenia, budowa za pomocą jeneralnego przedsiębiorstwa nietylko wypada znacznie drożej, ale daje nierównie mniej rękojmi prawidłowego i rzetelnego wykonania.

Odpis tego ostatniego memoryału uchwaliła Izba udzielić delegatowi Izby do Rady Państwa z tem, by także ze swej strony zajął się poruszoną sprawą.

Szkoła gorzelnicza. W skutek zgonu śp. Dra Guensberga przestała istnieć we Lwowie szkoła gorzelnicza. W celu zastąpienia tej szkoły postanowił Wydział krajowy uchwałą z dnia 29 marca b. r. urządzić podobny kurs gorzelnictwa w Dublanach i powierzył kierownictwo tegoż Dr. Romanowi Wawnikiewiczowi profesorowi chemii w Dublanach i docentowi technologii chemicznej w szkole politechnicznej. Rozpoczęcie wykładów ma nastąpić dnia 1 maja b. r.

Zbiorowe kasy pożyczkowe. Wydział krajowy ma na najbliższej sesyi sejmowej przedłożyć projekt ustawy o zbiorowych kasach pożyczkowych dla gmin.

Projekt ten nie szuka nowych funduszów, lecz uważa za wystarczające te, któremi gminy każdej chwili rozporządzać mogą, mianowicie istniejące już w gminach kasy pożyczkowe, które razem wzięte reprezentują milionowy kapitał obrotowy.

Otóż z tych poszczególnych kas gminnych mają się tworzyć *zbiorowe* kasy pożyczkowe przez dobrowolne przystępowanie kilku gmin, które posiadają już własne kasy pożyczkowe. Fundusze w ten sposób zebrane zasilane będą zaliczkami zwrotnemi, udzielanemi przez Wydział krajowy z funduszu krajowego; oprócz tego wpływać będą do tych kas dyscyplinarne kary pieniężne, nakładane na mocy ustawy gminnej, a wreszcie będą owe kasy przyjmowały wkładki oszczędności. Na tej podstawie utworzyć się mogą w całym kraju nowe pełnej żywotności instytucye kredytowe.

Administracya tych instytucyj powierzoną będzie osobnym wydziałom, złożonym z pięciu członków, z których jednego mianuje władza polityczna powiatowa, jednego Wydział krajowy, a trzech gminy związkowe. Z pomiędzy członków takiego wydziału mianuje Wydział krajowy dyrektora i zastępcę, a nadto dodaje wydziałowi rachmistrza. Kontrolę nad kasami wykonywać będą władze rządowe i autonomiczne.

Przewodnią myślą projektu jest wydobycie gospodarstw włościańskich i małomiejskich realności z uciążliwych zobowiązań pożyczkowych, zaciągniętych w bankach, które jak wiadomo szły z lichwiarzami o lepsze. Owoż konwersye takich pożyczek są pierwszym celem projektowanych instytucyj. Nie pominięto również moralnej strony, która o ludu naszego łączy się z materyalnem powodzeniem. Kto oddaje się nałogowi pijaństwa, kto był karany za zbrodnię przeciw bezpieczeństwu własności itd., ten wykluczonym jest od osiągnięcia pożyczki w kasie zbiorowej.

Podawszy w krótkości wybitne zasady projektu Wydziału krajowego, uważamy za konieczne, iżby wypożyczane przez kasy zbiorowe kwoty tylko w drodze *administracyjnej* a nie *sądowej* ściągane były od nierzetelnych dłużników, jakich zwłaszcza między włościaństwem jest bardzo wielu.

Badanie geologiczne kraju.

Pod powyższym napisem umieszczoną jest w Nr. 85 „Gazety lwowskiej" rozprawa, której i my kilka uwag poświęcimy:

Zadaniem geografii jest opisanie skorupy ziemnej nietylko w dzisiejszym jej stanie, lecz także opisanie takowej w różnych epokach przeobrażeń geologicznych, jak z czasu węgla kamiennego, kredy i trzeciorzędu.

Zadaniem zaś geologii jest badanie wnętrza ziemi i wszelkich przeobrażeń, jakim takowa od początku aż do dziś dnia uległa.

Obie te nauki posiłkując się wzajemnie, ułatwiają wywiązanie się z zadania swego i zmierzają w praktyce do odkrycia i zużytkowania bogactw, we wnętrzu ziemi znajdujących się.

W krajach, gdzie istnieją dokładne mapy geograficzne z głównych epok przeobrażeń geologicznych, postępują badania geologiczne szybko, mając wielkie ułatwienie w tym względzie. Kiedy dawniej górnicze odkrycia zależały wyłącznie od przypadku, są one dzisiaj wynikiem naukowych rozumowań.

To też wszędzie, gdzie oświata szersze koła ogarnęła, gdzie zmysł praktyczny okazuje gotowość do ponoszenia ofiar dla ewentualnej następnie korzyści, tworzą się prywatne towarzystwa, nieszczędzące ani trudu ani pieniędzy, by zbadać kraj rodzinny pod względem geologicznym. Tym usiłowaniom zawdzięczamy, że poszukiwanie i kopalnictwo węgla kamiennego dzisiaj już opiera się na prawach naukowych.

Rozciągłość formacyj węgla na obydwóch półkulach nie jest dokładnie jeszcze zbadaną. Co do naszego kraju szczególniejszą uwagę zwracają na siebie formacye węgla kamiennego na Szląsku górnym i dolnym, tudzież w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, zajmujące tam prawie jednolity obszar. Obszar ten musiał rozciągać się, zdaniem autora artykułu na wstępie wymienionego, dalej na wschód ku Galicyi, w późniejszych atoli epokach geologicznych został zmyty lub zniszczony. Z tego jednak nie wynika, aby po skonstatowanej przerwie formacyi węglowej, której widoczną granicę oznacza dolina Wisły, badania geologiczne nie natrafiły na dalszy ciąg przerwanej formacyi węglowej

---

pośmiertnemi, czy to ma służyć do podniesienia *zdrowotności*, czy też do *napędzania dobrego humoru mieszkańcom.*

Za śp. Rzeczypospolitej Krakowskiej wolno było tylko podobne ozdoby na kościołach przylepiać. Czy nie możnaby tego zwyczaju ponowić, a nie napędzać strachu publice i tak już strwożonej tyfusem.

P. T. Ale, ale, posądzono nas jakobyśmy w przeszłej kronice ulicę Krupniczą zaalarmowali. Otóż Krupniczej ulicy wcale nie mieliśmy na myśli — a że zamiast *górnych* młynów wydrukowano dolne, to już nie nasza wina, ale tych, co nie znają dobrze topografii miasta. *Nemo.*

Powstanie Listopadowe.

Ciąg dalszy.

Po sformowaniu się, nabili podchorążowie broń, dobosze szkoły uderzyli w bębny i na komendę Wysockiego: „Naprzód!" rzucił się cały oddział lotem błyskawicy, na drogę do pobliskich koszar trzech pułków jazdy rosyjskiej. Oddział podchorążych liczył zaledwie sto sześćdziesiąt kilka głów a przyłączyło się do niego nadto kilku akademików.

Koszary jazdy rosyjskiej zawierały wewnątrz kilkadziesiąt podłużnych stajen i mnóstwo mniejszych pomiędzy niemi domków, gdzie żołnierze mieli swe kwatery. W środku między budynkami było kilka obszernych dziedzińców, wysypanych piaskiem. Całą przestrzeń opasywał do koła szeroki i głęboki kanał, napełniony wodą, a nadto jedne koszary od drugich oddzielały mniejsze kanały, na których było kilkanaście drewnianych mostków.

Zdążając do koszar, nieznaleźli podchorążowie na oznaczonem miejscu karabinierskich kompanij, które kapitan Michalski miał im podprowadzić na pomoc od strony miasta; kompanie te nawrócił „jak się później pokazało, generał Stanisław Potocki z drogi, i pozbawił przezto szkołę podchorążych w tak stanowczej chwili, sześciu kampanij wyborowego wojska w sile 1000 ludzi.

Podchorążowie nie tracą jednak ducha. Zbliżywszy się do koszar dają ognia na wiatr dla sprawienia popłochu w jeździe moskiewskiej, poczem wpadają w środek koszar ułanów cesarzewicza.

Tutaj zastają już trzystu jeźdźców na koniach, w szyku do szarży gotowych. Nietracąc ani chwili czasu, dają podchorążowie ognia do tego oddziału na pół strzału karabinowego i rozpraszają go. Ułani formują się wprawdzie jeszcze raz i ruszają kłusem naprzód, lecz przywitani powtórnie jeszcze z mniejszej odległości, pierzchają w największym nieładzie i tłoczą się w przeprawie przez mostki wśród gradu kul.

Nieład ten udziela się sąsiednim kirysyerom i huzarom.

Noc była ciemna; Moskale myśleli, że podchorążowie mają za sobą większą ilość wojska, i dlatego też, obawiając się walki w tak niedogodnej dla jazdy miejscowości, opuszczają koszary. Lecz nie o koszary szło Wysockiemu, tylko o rozbrojenie całej jazdy — a tego niedokonał, gdyż od miasta nie przyszła pomoc z winy Potockiego.

Obawiając się tedy, ażeby huzary i kirysyery, których wraz z ułanami z koszar wy-

w okolicach od Dembicy ku Przemyślowi, które przedstawiają w swych zewnętrznych kształtach pewną analogię z okolicami Ostrawy, obfitującej w wielkie pokłady węgla. Badania geologiczne w tych okolicach są zatem bardzo pożądane i mogą przynieść wielkie rezultaty nietylko pod względem naukowym, lecz i pod względem praktycznym, bo znaleziony najmniejszy odłam skamieliny formacyi węglowej, ułatwiłby odgraniczenie dalszej formacyi węgla kamiennego.

Tego zadania winna się podjąć komisya geologiczna, otrzymująca rok rocznie subwencyę od Sejmu. Jakieby korzyści kraj nasz odniósł z odkrycia bogatych pokładów węgla, to każdy przyzna, kto nie zapomina o wpływie wywieranym przez kopalnictwo węgla na rozwój ekonomiczny każdego kraju.

Korespondencya Gazety Krakowskiej.

Budapeszt 21 kwietnia.

* Korzystając z ciszy świątecznej na polityczenem polu, przerywanej jedynie zgromadzeniami wyborczemi w licznych okolicach kraju— postaram się skreślić obraz stronnictw politycznych węgierskich, pomiędzy któremi toczy się tak żywa i zaciekła walka, jak gdyby jutro już wybory miały nastąpić. Bez tego obrazu niepodobnem byłoby zrozumienie akcyi ożywionej, w rezultatach nieobojętnej i dla zagranicy, w jakiej w ciągu 3—4 miesięcy przyjmować będzie udział Kraj cały.

Aby obraz ten zrobić zrozumiałym dla obcego czytelnika potrzeba sięgnąć aż do czasów odnowienia konstytucyi w 1867 roku. Wówczas to stronnictwo, które przeprowadziło ugodę z Austryą na podstawie pewnych „spraw wspólnych"—„stronnictwo deakistów" stanęło u steru. Naprzeciw niego znajdowało się „stronnictwo lewego środka" pod przewodem dzisiejszego prezesa gabinetu i pana Ghyczy, które tych spraw wspólnych nie uznawało, znajdowało je krępującemi organicznie niezawisłość Węgier i chciało związek z Austryą w inny sposób, mniej uciążliwy dla Węgier widzieć przeprowadzony w rzeczywistości; dalej zaś stronnictwo „skrajnej lewicy" mieszczące w sobie rozmaite skrajniejsze pojęcia co do tego związku, a mianowicie poczynając od „unii osobistej;" aż do deklaracyi z 19 kwietnia 1849 r. niszczącej sam wyraz najwyższy związku. O innych stronnictwach, jak saskie lub t. z. narodowościowe nie wspominam, gdyż one liczebnie słabe, nie odgrywały nigdy także znacznej roli w wielkim dramacie politycznym, jaki się toczył w parlamentach węgierskich po roku 1867; Chorwaci zaś, biorący udział w pracach parlamentu, jako delegacya sejmu zagrzebskiego, w pewnych tylko sprawach ich obchodzących solidaryzowali się zwykle ze stronnictwem stojącem przy władzy. Tak więc widzimy, że osią ugrupowania się wielkich stronnictw, i osią życia politycznego narodu był stosunek do Austryi. Tak też do dziś zostało, tylko zmieniły się czynniki, a obraz stał się pełniejszy i jaśniejszy.

Gdy po roku 1871 ustała wielka czynność państwowa w łonie stronnictwa Déaka, zakradł się do niego duch koteryi zabójczy zawsze dla wszystkich stronnictw narodowych. Gabinety padały jeden za drugim nie znajdując gruntu mocnego pod nogami. Wówczas to już głębsi mężowie stanu i patryoci tego stronnictwa choć sami u władzy zaczęli się oglądać za nowemi związkami, pewni że tak dalej iść nie może bez narażenia losów kraju. Ku lewemu środkowi zwracały się wciąż ich oczy, lecz pan Tisza na czele swoich wiernych przyjaciół żądał absolutnej kapitulacyi. Nadeszły nareszcie chwile ciężkich prób finansowych i klęsk ekonomicznych. Aby powetować długie czasy wyzyskującej kraj gospodarki cudzoziemskiej, potrzeba było robić olbrzymie nakłady; nakłady te zrazu korzyści materyalnych żadnych prawie nie przynosiły, koszta administracyi państwowej kolosalnie się wzmogły, nieurodzaje poczynając od 1869 roku szły ciągłym smutnym szeregiem, kraj się ocknął na brzegu ruiny. Wówczas to Ghyczy w pełnym parlamencie powiedział: grozi nam klęska gorsza jak Mohács, bo z bankructwa państwowego nie ma dla narodu powstania, ale rozpaczać grzesznie, ratować się trzeba, bankrutować Węgrom nie wolno! Istotnie potrzeba było nadludzkich wysileń chcąc uczynić zadość zobowiązaniom względem Austryi i względem własnych kredytorów: potrzeba było po drakońsku, a nie po ojcowsku ująć machinę podatkową, potrzeba było zaprowadzić oszczędności na 30 milionów, potrzeba było zaprowadzić nowych podatków przynajmniej na drugie 30 milionów itd. itd. Lecz słowa Ghyczy'ego nie padły na grunt skalisty. Czego żadna kombinacya polityczna i żadne uśmiechy władzy nie zdołały dokonać, to zrobiła potrzeba ojczyzny — p. Tisza kapitulował. Powiedział on że zawiesza bój o zasady, a nie wyrzekając się wcale swoich przekonań, staje lojalnie na gruncie Ugody z 1867 r. dla ratunku materyalnego kraju. Rezultatem tego było połączenie się dwóch wielkich stronnictw i deakistów i lewego środka a ponieważ jedna, jedyna dążność oprócz miłości kraju, jaka ich łączyła, była dążność postępowa, bez której jak jedno, tak drugie stronnictwo nie widziało zapewnionej przyszłości narodu, więc nowe stronnictwo powstałe z połączenia dwóch dawnych, nazwało się „stronnictwem liberalnem"; do dziś stoi ona u władzy. Gdy nadszedł rok 1876 i składano prezesowi gabinetu panu Tisza noworoczne życzenia, jako przewódzcy rządu i przewódzcy stronnictwa zrobiono publicznie uwagę, że władzy równej jemu nie miał w Węgrzech ani Deák, ani Andrássy, ani nawet Kossuth. Istotnie, trzy czwarte części parlamentu szły za jego skinieniem, a popularność jego napełniała kraj cały.

Jakże prędko czasy się zmieniły! Najprzód wydzieliła się „grupa konserwatywna", wprawdzie nader nieliczna i tylko przez dwa lata zapisana w rocznikach parlamentu, ale była to pierwsza opozycya na gruncie Ugody. Następnie przyszło odnowienie ugody finansowej i celno-handlowej z Austryą. Cały kraj na tym punkcie głównie spodziewał się ratunku ekonomicznego i rezultatu ze swych ofiar; tymczasem dla tego właśnie że stan finansowy był tak krytyczny potrzeba było robić ustępstwa za ustępstwami. Układy rozbijały dwa razy gabinet Tiszy zanim stanęła nowa ugoda finansowa i celno-handlowa, będąca prostem odnowieniem dawnej z usunięciem tylko krzyczących a niedopatrzonych niegdyś niesprawiedliwości. Za każdą razą znaczny odłam stronników odpadał od „stronnictwa liberalnego", a popularność pana Tiszy zbladła do niepoznania.

Przyszła nareszcie wojna wschodnia i okupacya Bośnii i Hercegowiny — polityka aż do kongresu berlińskiego najniepopularniejsza w Węgrzech, a po kongresie... równie prawie niepopularna. Kapryśna opinia publiczna, oszczędzając faworyta niegdyś swojego, byłego ministra spraw zagranicznych hr. Andrássy, z którym się nareszcie pojednała przez jego dymisyę, z tém większą zaciekłością rzuciła się na p. Tisza: on to winien że pozwolił się za nos prowadzić i kraj za nos prowadził; on winien że stanowczego veto w imieniu Węgier nie postawił. Wielka zaś większość popularniejszej przynajmniej opinii, gruntowną przyczynę tych dwóch przegranych podług niej kampanii widziała i widzi w samej Ugodzie z Austryą.

W ten sposób się stało, że dziś naprzeciw „stronnictwa liberalnego", będącego u władzy, stoi w parlamencie najprzód nieprzebłagana,

---

rzucił, nie otoczyli go, opuszcza Wysocki zdobyte koszary i zajmuje stanowisko za mostem Sobieskiego. Tu połączył się z podchorążymi oddział 18 belwederczyków po nieudałej wyprawie na w. księcia, wymknąwszy się co tylko kirysyerom, z koszar wypędzonym.

Wysocki wysyła zwiady, żeby się dowiedzieć, gdzie stoi Michalski, z kompaniami karabinierskiemi, i dlaczego Nieszkoć wedle planu nie strzela z armat z pagórka radziwiłowskich koszar.

Jeden z wysłanych na zwiady: Kamil Mochnacki wraca z przykrą wiadomością, że zamiast polskiej piechoty postrzegł kirysyerów, którzy zewsząd otaczają podchorążych, dla przecięcia im drogi do miasta.

Po krótkiej naradzie podejmują podchorążowie ruch zaczepny odrazu na prawo pod dowództwem Wysockiego, i na lewo pod dowództwem Szlegla, ażeby się wydobyć z matni. Obydwa oddziały wywiązują się dzielnie ze swego zadania. Rozsypując się w tyraliery wzdłuż bocznych rowów drogi, prażą kirysyerów gęstemi strzałami, rozpędzają ich i połączają się znowu na drodze, z łazienek do „wiejskiej kawy" wiodącej. Lecz dochodząc do „wiejskiej kawy" i odpierając ciągle kirysyerów z tyłu napadających, spostrzegają podchorążowie nowego nieprzyjaciela od frontu, mianowicie szwadron huzarów, który na czoło ich kolumny, prowadzone przez Wysockiego, pędzi kłusem. Za tym szwadronem stał cały pułk w odwodzie. Położenie podchorążych było w tej chwili najkrytyczniejsze, zwłaszcza że ośmieleni kirysyery zaczęli nastawać na nich coraz silniej od tyłu. Wysocki nie traci jednak przytomności, zwraca podchorążych na lewo, wymija w szalonym pędzie uderzenie huzarów od frontu i dopada ze swoimi sąsiednich koszar saperskich. Tu był już bezpieczny i chciał w tej obronnej pozycyi doczekać się pomocy, a przynajmniej zatrudniać kawaleryę, by nie wpadła do miasta i nie stłumiła rozpoczętego tam ruchu.

Lecz gdy podchorążym zabrakło ładunków do ciągłego odpierania jazdy, której coraz więcej się zbierało, postanowił Wysocki opuścić to niebezpieczne schronienie i z bagnetem w ręku utorować sobie drogę do miasta.

„Oblegają nas!" krzyknęli oficerowie. Krzyk ten zelektryzował podchorążych. — Otwierają bramę koszar, rzucając się z bagnetem w ręku w tłumy huzarów, roztrącają ich i otwierają sobie wolną już zupełnie drogę do miasta.

Zdążając do miasta, spotykają najprzód koło kościoła św. Aleksandra, gen. *Stasia* Potockiego, o którym niewiedzą, że to on im sprawił tę łaźnię z kawaleryą, nawracając z miejsca karabinierów. „Witają tedy z radością tego ulubieńca żołnierzy i patryotę w tylu narodowych potrzebach sprawdzonego. Otaczają go jako ojca i wołają rzewnie: „Jenerale! prowadź nas dalej!" *)

Lecz niewola, system tyranii, którego w. książe był mistrzem, źle pojęty honor wojskowy — złożona wrogowi przysięga, przerabiają ludzi — charaktery.

Ciąg dalszy nastąpi

*) Opowiadanie kapitana Patelskiego, towarzysza tego pochodu podchorążych.

choć niespójna, falanga nazwana „opozycyą umiarkowana“ złożona z dawnych deakistowskich ministrów, najznakomitszych koryfeuszów parlamentaryzmu i ludzi uczonych, w dążnościach swoich zmierzająca do zmiany ugody ekonomicznej z Austryą, a nawet zniesienia związku celnego dla rehabilitacyi, jak mówi, i obrony Ugody politycznej; dalej zaś liczniejsze jeszcze dziś liczące w Izbie z 80 członków „stronnictwo niepodległości“, które potrafiło do tej siły urość z dawnego niepokaźnego stronnictwa lewicy skrajnej, stłumiwszy w sobie szczegółowe skrajne różnice i niesione będąc niepopularnością rządów pana Tisza a dążenie jego streszcza się dziś mniej więcej w „unii personalnej“. Od lat trzech już prawie p. Tisza stoi na wyłomie, trzymając się jedynie potęgą swoich administracyjnych talentów, dziwną zręcznością taktyki parlamentarnej i znakomitą wymową i dialektyką której nadużywa, lecz w której mu nikt nie dorównywa—bez niego, samo stronnictwo liberalne rozprysnęłoby się we frakcye, jak niegdyś deakistowskie; z nim, stanowi ono jeszcze zwartą falangę. Obecnie przychodzi kolej na kraj sam zdecydować, jakim dążnościom i jakim dłoniom mają być powierzone dalsze losy Węgier.

Ważną dość zmianę w układzie stronnictw i w samej kampanii wyborczej stanowić będą okręgi z liczną ludnością wołoską. Dotąd ludność ta wstrzymywała się od wyborów, idąc za głosem swych przewódzców. Wskutek tego wyrodziło się na Węgrzech, głównie w Siedmiogrodzie dwadzieścia kilka okręgów wyborczych, któreby można nazwać jak niegdyś w Anglii „zgniłemi okręgami“. Nie z prawa, które nie zna żadnych kuryi, wirilistów lub innych nierówności obywatelskich lub ograniczeń, i oparte jest na równym głosie obywateli przy nader nizkiem census wyborczem, nie z prawa większości, lecz w praktyce wybór w okręgach tych następował przez aklamacyą kilkudziesięciu lub stukilkudziesięciu wyborców wśród obojętnej na niego ludności. Okręgi te stały się droga wiodącą do karyery politycznej dla młodych talentów, dla ludzi nie mających jeszcze osobistego wpływu i znaczenia w kraju. Ponieważ zaś stronnictwu stojącemu przy władzy najłatwiej było pozyskać głos decydujący w takich zgniłych okręgach, więc też zarazem wychodzili ztamtąd zwykle deputowanni stronnictwa rządzącego. Obecnie zmieni się to po raz pierwszy. Wśród przewódzców wołoskich stronnictwo „aktywistów“ bierze górę. W tych dniach, jeźli się nie mylę, ma się odbyć zjazd w Brasso wszystkich głośniejszych przewódzców z wołoskiej inteligencyi, celem omówienia sprawy przyszłych wyborów. Nie wątpią powszechnie, że aktywiści wezmą na nim górę nad passywistami. Z dwudziestu więc kilku zgniłych okręgów część jakaś zostanie niepowrotnie stracona dla wielkich stronnictw, a o drugą część trzeba będzie rozwinąć gorące zabiegi, jak w reszcie kraju, i posłuchać opinii płynących z dołu. I w tych też okręgach stronnictwa dziś już rozpoczynają swoje zabiegi.

Nie wiadomo jeszcze napewno, kiedy zostanie rozwiązany obecny parlament, gdyż kilka jeszcze spraw ważnych oczekują załatwienia (kolej budapeszt-zimuńska, konwersya renty, małżeństwa między izraelitami i chrześcijanami), a nadto podczas pobytu tutaj następcy tronu z młodą małżonką, posiedzenia będą prawdopodobnie zawieszone. W końcu zaledwie więc maja stanie się możliwem rozwiązanie Izb. Prawo wymaga, aby trzydzieści dni upłynęło pomiędzy rozwiązaniem, a nowemi wyborami. Po tym terminie dokonanie nowego aktu wszechwładzy ludowej (naznaczenie dnia wyboru) zależy już od samych wyborów i miejscowych władz autonomicznych. Lecz znowu prawo wymaga, aby w trzy miesiące po rozwiązaniu dawnego parlamentu, nowy był niezbędnie zwołany. Ztąd łatwo więc obliczyć, że wybory odbywać się będą w gorących miesiącach: lipcu i początkach sierpnia. Jeżelim powiedział, że dziś ruch wyborczy tak się już rozwija, jak gdyby wybory miały bezpośrednio zaraz nastąpić, tom oczewiście mówił, wedle skali austryjackiej, lub galicyjskiej, gdyż tutaj ruch ten potęgować się i organizować będzie z dnia na dzień coraz więcej, aż w dniach kanikularnych miesiąca lipca do stopnia, w którym żaden prawy obywatel kraju nie zostanie obojętny, i szlachetna walka o wpływ na losy kraju wedle ustalonych przekonań w narodzie, stoczoną zostanie z całym wysiłkiem osobistym i stronnictw.

Główna rozprawa odbędzie się pomiędzy „stronnictwem liberalnem“ (*Szabadelvüpárt*), a „stronnictwem niepodległości“ (*Függetlenségipárt*) „stronnictwo opozycyi umiarkowanej“ (*Mérsékelt ellcuzékipart*), jako niemające głębokich korzeni w narodzie, pomimo swej ciężkości gatunkowej, będzie rzucane falami zewnętrznemi i prawdopodobnie wyjdzie z areny znacznie przerzedzone. Naturalnie tacy koryfeusze polityczni, jak bar. Sennyey, Bittó, Horváth Baltazar, hr. Lónyay, Appónyi Albert i tym podobni wybrani zostaną z pewnością, a wedle tutejszych zwyczajów, aby parlament mieścił w sobie sumę sił politycznych i żadna istotna dźwignia życia politycznego poza nim nie zostawała, stronnictwa przeciwne same ułatwiłyby tym panom wybór, gdyby ten był zachwiany. Ale tem niemniej w publiczności coraz więcej wyrabia się przekonanie, że nieszczęściem dla życia politycznego są stronnictwa, niemające głębokich korzeni w narodzie, nieodpowiadające wielkim prądom, płynącym z uczuć, poglądów i interesów samego ludu. Dlatego dezercya z obozu opozycyi umiarkowanej na prawo i na lewo, objawia się jeszcze przed zamknięciem parlamentu. Pozostanie w niej wszakże silny zasób talentów reputacyi ustalonych i charakterów politycznych, który może stać się niebezpiecznym dla przyszłej zwycięzkiej większości, gdyby w niej zaćmić się miała myśl przewodnia, osłabnąć duch inicyatywy, lub koteryjność się rozpostrzeć.

Pod względem ogólnych kwestyj społecznych i pod względem polityki zagranicznej, oba wielkie stronnictwa nie różnią się prawie między sobą; różnica zachodzi chyba co do szybkości tempa w pochodzie naprzód. Oba są postępowe, co więcej oba są przekonane, że państwo węgierskie wtedy tylko spełni misyę swoją, gdy będzie pod każdym względem godnym reprezentantem rozwijającej się cywilizacyi, a nawet, gdy żaden puls życia europejskiego nie pozostanie mu obcy i każdy tu także uderzy. Co do polityki zagranicznej, oba są przeciwne wszelkim awanturom zewnętrznym, któreby uwikłały siły węgierskie dla obcych interesów. Oba przewidują w przyszłości jedną tylko wielką wojnę, gdzie wypadnie postawić na plac wszelką siłę narodową, to jest wojnę z Rosyą; lecz oba do niej nie wydadzą hasła, jak wtedy, gdy szanse zwycięztwa tak pod względem przymierzy, jak przygotowania sił własnych, będą po stronie węgierskiej. Do tego zaś czasu zwalczać wszelkiemi sposobami wpływy rosyjskie, rozbijać pierścień panslawistyczny, jaki Rosya usiłuje zaciągać naokoło Węgier — oto zadanie polityki zagranicznej codziennej, podług pojęcia obu stronnictw. Tak co do tego, jak w kwestyach społecznych różnica zachodzi tylko co do stopnia usiłowań i temperamentu. Stronnictwo niepodległości jest goretsze i bardziej optymistyczne od stronnictwa liberalnego, a przez to, jako opozycyjne, oddaje usługę sprawie publicznej, stanowiąc pobudkę moralną i czujną kontrolę w tych kierunkach.

Zwycięztwo wszakże jednych, lub drugich, nie jest wcale obojętnem ze względu na sprawy ogólne i na przyszłość Monarchii habsburgskiej. Przesądzać dziś o szansach zwycięztwa, byłoby niezmiernie śmiałem, gdy i wpływy społeczne i gorącość agitacyi prawie się równoważą, a przeciw wpływom i urokowi władzy stoi znowu większa i tradycyjna popularność, nadzieje przyszłości i pewne zużycie się stronnictwa liberalnego, w ciężkich zadaniach przeszłości. Jednego tylko można być pewnym, że kierunki, tu naszkicowane, się nie zmienią; że w dwóch trzecich częściach okręgów wyborczych oba sztandary będą wywieszone i walka pomiędzy dziś już zorganizowanemi falangami odbędzie się zaciekła, bez zaniedbania wszelkich dozwolonych, a częstokroć i niedozwolonych środków, o których to ostatnich, będzie kiedyś rozstrzygać pewien senat kuryi królewskiej (sądu apelacyjnego) najwyższe forum, w sprawach spornych ważności wyboru. My zaś notować będziemy w tak już przygotowanych ramach, jeźli to będzie życzeniem Redakcyi Gazety krakowskiej, ważniejsze epizody tej walki.

Z nowin bieżących najważniejszą jest, że minęło, jak się zdaje, niebezpieczeństwo zalewów, chociaż roboty zabezpieczające wcale jeszcze nie ustają. Woda pod Szegedynem podniosła się w tym roku wyżej o pół metra, niż w roku potopowym Szegedynu 1879. Groble zewnętrzne na tyle są naprawione i wzmocnione, że nie ma już niebezpieczeństwa zalewu dla zewnętrznych nawet okolic, gdyby woda powróciła do dawnej wysokości.

Manewra wojenne jesienne odbędą się w tym roku pod Miskolczem. Wedle ostatnich dyspozycyj rozpocząć się mają 16 września i weźmie w nich udział 6 dywizyj piechoty z odpowiednią ilością kawaleryi, artyleryi i innej broni.

Paryż 19 kwietnia 1881

Jesteśmy tu w gorączce wojennej. Po dziesięciu latach zupełnego pokoju, nawet tak drobna wojna, jaką jest Tunetańska, jest przedmiotem żywego zajęcia. Dzienniki powysyłały specyalnych korrespondentów, którzy codziennie przysyłają sążniste artykuły a publiczność czyta je chciwie, chociaż dotychczas niema zajmujących wiadomości, bo koncentracya sił wojennych jeszcze nieukończona i działania stanowcze nie zaczęte. Pomimo to Francuzi na gwałt już uczą się geografii Afryki, w czem jak w ogóle w geografii nie są silni, i wykrzywiają sobie usta na wymawianiu różnych nazw miejscowości w języku arabskim.

Z powodu tej wojny prassa, rządowi dzisiejszemu nieprzychylna, wystąpiła z gwałtownemi zarzutami co do wadliwości organizacyi wojskowej. Najsilniej występują dzienniki reakcyjne, pokrewne waszemu krakowskiemu dziennikowi, które zwalczają rząd republikański wszelkiemi środkami, choćby niepatryotycznemi i choćby na fałszu tyko opartemi. Z dzienników tych odznacza się gwałtownością osławiony dziennik dam półświatka „*Le Figaro*“. Współpracownik tego dziennika, dawny sierżant rezerwy, piszący pod pseudonymem *Saint-Genest*, którego „*Czas*“ nazwał jednym z najznakomitszych francuzkich publicystów (!?) umieszcza szereg artykułów pełnych żółci, skierowanych przedewszystkiem przeciwko dzisiejszemu ministrowi wojny p. Farre. Dwa są zarzuty jakie stawiają: pierwszy, że dla zmobilizowania dwudziestu tysięcy wojska, potrzebnego do wojny tunetańskiej, pościągano bataliony

z różnych okolic Francyi, przez co mobilizacya nie była spieszną, a następnie że kawalerya, sprowadzona z północnych prowincyj, zamieniła konie z kawaleryą stojącą w prowincyach południowych. Według więc tych panów należało posłać dywizye najbliższe południa, i kawaleryę także na południu kwaterującą, któraby nie potrzebowała zmieniać koni.

Zarzuty takie są niesłuszne, a nawet w złej wierze uczynione; prawdziwe zaś położenie jest następujące: cała Francya objęta jest ogólnym, trzymanym w najściślejszej tajemnicy, planem mobilizacyi w razie wojny. Wojna tunetańska, aczkolwiek nieznaczna, pociągnąć za sobą może wojnę z Włochami a nawet w danym razie z Niemcami; otóż dla posłania 20,000 wojska do Tunisu, niemożna było rujnować całego planu mobilizacyi, co nastąpiłoby, gdyby całkowite korpusy zostały wysłane. Dla tego więc postanowiono wziąść z różnych korpusów bataliony zapasowe, przez co nie narusza się bynajmniej pojedynczych taktycznych jednostek i oto powód dla czego do Tunisu wysłane zostały bataliony z różnych krańców Francyi. Przy sposobności też tych zmian wzmocniono siły obronne od strony Niemiec a mianowicie około Nancy.

Co do koni znów, to do wyprawy tunetańskiej wybrano pułki kawaleryi także z różnych stron, że zaś pułki te miały konie francuzkie, niezdatne do chodu na pustyniach, przeto zamieniły się z pułkami południowemi mającemi konie afrykańskie niezdolne do wojny we Francyi. W ten sposób posłano do Afryki konie zdatne do tego rodzaju wojny, a jednocześnie pozbyto się koni we Francyi niedogodnych. Całe więc krzyki przeciwników rządu są tylko hałasem o nic.

W sferach parlamentarnych cisza, bo izby odroczyły się z powodu świąt wielkanocnych i sessyj rad departamentalnych. Po feryach dopiero zagotuje się walka, mianowicie co do kwestyi systemu wyborczego. Przeważna część republikanów, z panem Gambettą na czele popiera system głosowania z listy, to jest wyboru posłów przez całe departamenta, mniejszość znów, głównie dla zwalczania p. Gambetty, pragnie utrzymać dotychczasowy system głosowania okręgami.

J. B.

Przegląd polityczny.

W ciągu ubiegłego tygodnia nie zaszedł żaden zgoła wybitniejszy fakt na polu ogólnej polityki, z wyjątkiem tylko zgonu lorda Beaconsfielda, najznakomitszego obok ks. Bismarka współczesnego męża stanu w Europie. Smierć jego stanowi dla Wielkiej Brytanii nader dotkliwą stratę, zwłaszcza w chwili, gdy wśród chylenia się do upadku gabinetu Gladstona, on jeden zdolnym był do objęcia napowrót steru polityki angielskiej i naprawienia ciężkich błędów, popełnionych przez obecnego jej sterownika. Był to mąż wielkiego rozumu, silnej woli i gorącego patryotyzmu, utrzymujący jeszcze świetną tradycyę takich mężów stanu, jakimi byli Robert Peel i lord Palmerston. Przed jego politycznym rozumem chylił czoło nawet tak zazdrosny o swój urok mąż stanu, jakim jest kanclerz niemiecki. Zmarłego lorda Beaconsfielda główną było zasługą, że Moskwa po ostatniej wojnie tureckiej nie zawładnęła całym półwyspem bałkańskim i jego stolicą Konstantynopolem. I gdyby śmierć właśnie w chwili obecnej, gdy Europa stoi w przededniu groźnych wypadków — od których jej powszechne na pozór pragnienie pokoju ochronić nie zdoła, nie była przecięła pasma życia tego niepospolitego męża, byłby on w tych wypadkach jedną z najpierwszych odgrywał rolę.

Śmierć jego jest nietylko dla Anglii, ale i dla całej Europy wielką stratą, a kto wie, czy i nie dla nas.

Nie małe wrażenie, noszące cechę gorzkiego rozczarowania, sprawił w centralistycznych kołach austryackich odbyty w Wiedniu w drugie święto Wielkanocne tak zwany Bauerntag czyli wiec chłopski niższoaustryacki. Rozbudzone niedawną agitacyą przez centralistów w celach partyjnych podjętą, umysły włościan niemieckich zamiast iść na pasku swych narzucających się opiekunów, dążą do zupełnego wyzwolenia się od wpływów centralistycznej kliki. Dowodem tego zarówno przebieg owego wiecu chłopskiego, liczącego przeszło 5000 członków, jak i zapadłe na nim uchwały. Pod pierwszym względem charakterystycznem było wykluczenie od udziału w obradach wiecu wszystkich posłów i adwokatów, tj. tych właśnie menerów centralistycznych, którzy na tego rodzaju zebraniach publicznych zwykli byli rej wodzić. Co się zaś tyczy uchwał samych, na temże zgromadzeniu zapadłych, a ograniczających się ściśle do potrzeb stanu włościańskiego, z starannem unikaniem wejścia na pole spraw politycznych, to dosyć będzie wspomnieć o niektórych z nich, aby zrozumieć, jak mało zadowolnić one musiały klikę centralistyczną, która z włościan niemieckich pragnęła przysposobić sobie zauszników w walce politycznej z dzisiejszym rządem i z obozem autonomistów. Obok uchwały, na czele postawionej, iż włościanie niemieccy nie powinni wiązać się z żadnem z istniejących stronnictw politycznych, (a więc nie łączyć się także z centralistami) zapadły rezolucye: o potrzebie wydania jak najsurowszej ustawy przeciwko lichwie — o ograniczeniu prawa wystawiania weksli do samych tylko firm protokołowanych — o ograniczeniu wolności dzielenia gruntów włościańskich — o zmianie ordynacyi wyborczej do rady państwa i sejmu w duchu większego uwzględnienia stanu włościańskiego — o zaprowadzeniu podatku giełdowego i progressyjnego podatku dochodowego itp.

W Niemczech rozwija się już obecnie nadzwyczaj żywa agitacya wyborcza w widokach przyszłych wyborów do parlamentu, chociaż ich termin jeszcze dość odległy. Hasłem wypisanym na sztandarach, ścierających się z sobą partyj, jest i będzie tym razem osoba samego kanclerza niemieckiego. „Precz z Bismarkiem“ wołają mianowicie ci, których przeraża dyktatorska władza kanclerza ciążącego swoim wpływem niemal despotycznie na całem życiu publicznem zjednoczonych Niemiec, i chylącego się w swych dążeniach coraz bardziej ku reakcyi. Lecz i żelazny kanclerz nie zasypia sprawy. Projektowane przezeń reformy podatkowe i ekonomiczne, mające wrzekomo głównie na celu polepszenie materyalnego stanu klasy rolniczej i robotniczej, potężną stanowić będą dźwignię do zwiększenia obozu jego zwolenników w przyszłych wyborach znacznemi posiłkami z pośród najliczniejszych warstw ludności niemieckiej, przy których pomocy może mu się udać zupełne wyrzucenie z parlamentu niemieckiego tak zwanej partyi postępowej, kroczącej z powyższem hasłem na czele jego przeciwników.

Mówiąc o agitacyi przeciwników Bismarka, nie wspominamy nic o Polakach pod zaborem Pruskim, gdyż dla nich osoba Bismarka przy wyborach do parlamentu jak była tak i nadal będzie zupełnie obojętną i nie rozstrzygającą. Hasłem Polaków w agitacyi wyborczej była i będzie zawsze obrona praw narodowych przeciw germańskiemu uciskowi, bez względu czy u steru spraw niemieckich będzie ks. Bismark lub jakikolwiek inny jego następca.

We Francyi wyprawa tunetańska, której dalsze następstwa mogą być nieobliczone, zajmuje wszystkich umysły do najwyższego stopnia, a to z wielorakich względów. Z jednej strony wyprawa ta stanowić będzie ogniową próbę obecnej, nowo zorganizowanej armii francuzkiej, na którą rzeczpospolita francuzka miliardowe poniosła wydatki, aby powetować błędy i klęski, z lat 1870 i 1871. Z drugiej strony coraz bardziej zaczyna się budzić obawa, by wyprawa tunetańska nie zapaliła fanatyzmu muzułmańskiego między całą ludnością arabską północnej Afryki, i by wzniecony tem pożar nie ogarnął także Algieru, bo wtedy wojna Afrykańska zabsorbowałaby wkrótce większą część sił zbrojnych francuzkich, ubezwładniając na dłuższy czas wszelki wpływ Francyi na sprawy Europy, a bodaj czy nie zachęcając zawistnych i nieprzyjaznych sąsiadów do niebezpiecznych dla rzeczypospolitej francuzkiej na jej granicach dywersyj. Nie mówiąc już o Niemczech, tym odwiecznym wrogu Francyi, czyhającym chciwie na nową sposobność zupełnego jej zgnębienia, dosyć zwrócić uwagę na niesłychane rozdrażnienie, jakie wyprawa tunetańska wywołuje w całych Włoszech, lękających się o zabór Tunisu, który przez Włochów oddawna za przyszłą spuściznę przy ostatecznej likwidacyi spraw wschodnich jest uważany. Czytając dzienniki włoskie i francuzkie i ich wzajemne z powodu wyprawy tunetańskiej gwałtowne wycieczki, zaprawione największą zjadliwością, możnaby niemal mniemać, że nie zanosi się na wojnę Francuzów z Arabami afrykańskimi, ale — z Włochami.

W Rossyi trwa ciągle jeszcze ten sam bezład i zamęt, i ta sama chwiejność i nieporadność w sferach rządzących, o jakich w zeszłotygodniowym naszym przeglądzie wspominaliśmy.

Dokonana w sam Wielki Piątek z prawdziwie mongolskiem barbarzyństwem exekucya na sprawcach zamachu na cara Aleksandra II. jak z jednej strony nie dodała siły rządowi, tak z drugiej była tylko podnieceniem zaciekłości i mściwości nihilistów. Potępiając zbrodnię samą, niepodobna przecież odmówić jej sprawcom niezwykłego hartu ducha i prawdziwie zdumiewającej determinacyi, jakiej od początku aż do ostatniej chwili niezaprzeczone składali dowody. Ludzie takich przymiotów, przygotowani z góry na własną zgubę i patrzący chłodno w oczy śmierci, aby tylko dopiąć zamierzonego celu, zdolni są do najszaleńszych przedsięwzięć. To też nie dziwimy się, że na dworze carskim — jak to najwiarogodniejsze z różnych stron dochodzące wiadomości stwierdzają. — panuje niesłychany przestrach i największa konsternacya. Nowy car ma się już dziś znajdować w tym samym stanie chorobliwego nerwowego rozdrażnienia, które cechowało ostatnie chwile pełnego moralnych męczarni panowania Aleksandra II. Czy w takim stanie może on być zdolnym do energicznego a zbawczego zarówno dla niego, jak i dla narodu czynu? Można śmiało powiedzieć, że istna pomsta Boża zaciążyła na caracie za jego straszliwą w morzu krwi i łez skąpaną przeszłość.

Rozmaitości.

Stanisław Janikowski. Śmierć nieubłagana zabrała Polsce jednego z najzacniejszych jej obywateli, niezmordowanego pracownika na niwie ojczystego piśmiennictwa. Śp. Stanisław Janikowski, profesor medycyny publicznej i policyi lekarskiej w Uniw. Jagiellońskim, członek Akademii Umiejętności itd. urodził się w Warszawie w r. 1832 a umarł przedwcześnie dnia 21 kwietnia w sile wieku, w 49 roku życia. Śmierć śp. prof. Janikowskiego jest ciężkim ciosem nietylko dla zbolałej rodziny, wiernych przyjaciół i wdzięcznych uczniów, ale także dla polskiej umiejętności, która z prawdziwą czcią zawsze wspominać będzie to sympatyczne i zasłużone w dwóch pokoleniach nazwisko. Żywot śp. Stanisława był ciągłem pasmem pracy, czynności bezgranic i tej cichej dobroczynności, co posiada wyższą wartość moralną i wszelkie prawo do trwałego wspomnienia. Był to mąż głębokiej nauki i nieskalanego charakteru, wzorowy ojciec rodziny, czuły opiekun swoich uczniów i rękodzielników krakowskich, z których wielu jemu wyłącznie byt swój zawdzięcza. Skromność i wielka łagodność, a przytem hart duszy i rzadka w społeczeństwie naszem wytrwałość cechowały to życie pełne trudu i mozołu, poświęcone wyłącznie pracy dla powszechnego dobra. Śp. Stanisław zapominał częstokroć o sobie, aby tylko przysłużyć się kolegom i braciom, potrzebującym jego pomocy. Patryota gorący, więziony był w r. 1863 w cytadeli warszawskiej i bity kijami. Cześć jego pamięci!

Wczoraj odbyło się posiedzenie *Komisyi sanitarnej*, na której prezydent podniósł ważną sprawę rewizyi higienicznej naszego miasta. Męszane delegacye, złożone z urzędników i lekarzy, niebawem przystąpią do tej czynności.

Budżet miasta Krakowa na rok 1881, przeznacza następne kwoty na bruki, kanały i utrzymanie budynków:

a)	— przebrukowanie ulicy Pijarskiej	1.300 złr.
	— przebrukowanie ulicy św. Michała	1.700 „
	— uzupełnienie i częściowe odnowienie chodników w ulicach Lubicz, Ś. Gertrudy, Ś. Sebastyana, Dietla, Floryańskiej, Karmelickiej i Batorego	3.600 „
	— drobne naprawy	700 „
	— wybrukowanie ulicy Kolejowej od ulicy Lubicz do ulicy Kopernika .	12.500 „
	— utrzymanie dróg szosowanych, mostów i poręczy	13.980 „
b)	— budowa kanału na placu Biskupim	1.200 „
	— budowa kanału w ulicy Kolejowej	5.500 „
	— utrzymanie kanałów istniejących	3.000 „
c)	— utrzymanie budynków miejskich	4.200 „
	Ogółem	47.680 „

Oprócz tego prowadzone dalej będą prace około zasypania i kanalizacyi Starej Wisły.

Nowe budowle miejskie już rozpoczęto. Pod budynek Kasy Oszczędności przy ulicy Szpitalnej założono już fundamenta i ściany wzrastają szybko. Również rozpoczęto budowę strażnicy wojskowej przy wieży ratuszowej, która ma być zastosowaną, o ile możności, do stylu wieży ratuszowej, a kosztować będzie 19000 złr. Wreszcie odrestaurowaną ma być sala na pierwszem piętrze wieży ratuszowej, urządzony odpowiedni dostęp do sali, okna i przebudowany zegar wieżowy kosztem 5000 zł.

Wieczorek ku uczczeniu Juliusza Kossaka. We środę dnia 20 b. m. obchodziło Koło artystyczno-literackie uroczyście oktawę imienin swego prezesa Juliusza Kossaka. Pomiędzy licznie zgromadzonymi członkami Koła i gośćmi, był obecny chwilowo bawiący w naszem mieście Amerykanin P. Alfred Greenough, architekt z zawodu, zwiedzający nasz kraj, w celu obznajmienia się z dziełami sztuki polskiej. W czasie uczty pierwszy toast wzniósł P. M. Pawlikowski na cześć solenizanta; następnie Pan Bartels wygłosił okolicznościowy wierszyk, który już dlatego, że obok wdzięcznej formy, mieści głębsze myśli, charakteryzujące wszystkie utwory naszego Beranger, przytaczamy w całości.

Julku kochany — Prezesie Koła,
Które się sztuką i piśmiennictwem,
Zajmując tylko, pretensyi zgoła,
Nie miało dotąd zwać się stronnictwem;
Ale się może z czasem, przetworzy
W stronnictwo sensu, bodaj, zdrowego....
I deklamacyom koniec położy....
Zdrowie Prezesa zatem, naszego!

* * *

Bo on, prawego, sercem artysty,
Zna mięszaninę wstrętną kolorów,
Która w utworach akwarelisty,
Do dysharmonii wiedzie i sporów....
Barwy czerwonzej, używa w miarę,
A nie przesada także i białą.
Wie zaś, gdzie użyć czarną, lub szarą,
Zdrowie więc jego, pić możem śmiało!

* * *

Wypijem zatem, to jego zdrowie,
A jak na wdzięcznej jego palestrze,
Przedwszystkiem zewsząd wieje, Panowie
Polska natura, polskie powietrze,
I polskie serce — tak w nas niech
Poczciwa jego i polska dusza,
I w Kole naszem niech promienieje
Zgoda barw — główny przymiot Juliusza!

* * *

Wypijmy jeszcze, w imię tej zgody,
Skoro z nich Kołu rośnie pociecha:
Zdrowie Zosieńki, artystki młodej,
I kochanego, zdrowie Wojciecha!
Oni z swym Ojcem, stanowią całość,
Którą się sztuka najwyżej wznosi,
Bo w nich jest talent, smak i wytrwałość.
Zdrowie więc Julka, Wojtka i Zosi!

Pan Kossak podziękowawszy w serdecznych wyrazach, za okazywane dowody życzliwości i uznania, wzniósł następnie toast na cześć obecnych gości. W imieniu gości odpowiedział P. S. z Warszawy, który podnosząc w sympatycznem swem przemówieniu, doniosłość utworzenia się Koła artystyczno-literackiego, mającego wielkie znaczenie nietylko dla Galicyi, lecz i dla całej Polski, wzniósł toast na cześć założycieli Koła. Wieczorek urozmaicony był ożywioną pogadanką, piosenkami Pana Bartelsa i piękną grą na fortepianie Pana Bobińskiego.

Kopiec Krakusa zapisany został w nowo utworzonych księgach gruntowych jako główna własność miasta Podgórza, z zastrzeżeniem dla skarbu używania go na cele fortyfikacyjne i z obowiązkiem skarbu utrzymywania w dobrym stanie tego pomnika narodowego.

Szczękę mamuta i kilka kości czaszkowych znaleziono 13 bm. na folwarku klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu przy kopaniu fundamentów pod stajnię. — Być może i reszta szkieletu znajduje się głębiej.

Dr Adolf Geissler adwokat w Krakowie umarł dnia 16 bm. licząc lat 53. Na kilka lat, przed śmiercią przeniósł kancelaryą swoją do, Nowego Targu, ale słabość zmusiła go do powrotu do Krakowa. Cierpiał on na rozmiękczeni mózgu. Żal powszechny kolegów towarzyszy zmarłemu, który charakterem i zdolnością wyrobił sobie powszechny szacunek.

Kalendarzyk.

Niedziela dnia 24 Saby. Pożar Krakowa 1528.
Poniedziałek dnia 25 Marka. Koronacya Kazimierza Wielkiego w Krakowie 1333.
Wtorek d. 26 Kleta i Marcelina. Wielki wylew Wisły 1534.
Środa d. 27 Anastazego i Teofila. Sejm konwokacyjny w Warszawie po śmierci Augusta II. 1733.
Czwartek d. 28 Witalisa i Waleryi. Jan Firlej wojewoda krakowski umiera 1574.
Piątek d. 29 Piotra męczennika. Kajetan Sołtyk jako biskup wjeżdża do Krakowa 1759.
Sobota d. 30 Katarzyny Seneńskiej. Śmierć Zygmunta III w Warszawie 1632.

TEATR.

Tragedya M. Romanowskiego: *„Popiel i Piast“* powtórzoną zostanie dzisiaj w Niedzielę, a prawdopodobnie i we Wtorek przyszłego tygodnia. W Sobotę zaś tj. 30 kwietnia wprowadza Dyrekcya na scenę słynną komedyę Sardou: *„Divorçons“*, która z humorem i dowcipem zachwycała publiczność paryzką i wiedeńską.

Ostatnia poczta.

Z Petersburga donoszą nam, że dalszy pobyt jest tam niemożliwy. Wynosi się kto może, tak z powodu braku bezpieczeństwa osobistego jak i z powodu policyjnych środków ostrożności.

Z Warszawy piszą nam, że ceny domów i grontów podniosły się w Królestwie w ostatnich czasach o 25% z powodu wielkiego poszukiwania ze strony Rosyan uciekających z Petersburga, Moskwy i w ogóle z Rosyi dla bezpieczeństwa.

Z Kijowa otrzymujemy list, opisujący wrażenie, jakie zrobiła wiadomość o zamordowaniu cara.

Wiadomość ta wywołała w ludzie wiejskim ruch przeciwny szlachcie i tak zwanym przez nich „Lachom“. Zapytywali wszędzie, czy to nie Lachy zamordowali cara? Jenerał-gubernator Drentelen położył tamę temu fermentowi rozsyłając cyrkularz tej treści, że większośś nihilistów to chłopi — a zginął car z ręki tych, których oswobodził. Cyrkularz ten odczytano w cerkwiach i gminach.

Sprawa grecko-turecka wchodzi obecnie w nowe stadyum rokowań. Po odrzuceniu ostatnich propozycyi mocarstw przez gabinet Komundorosa — bo temu równa się jego oświadczenie, że Grecya nie może pozostawić losowi reszty Hellenów, — przystąpiły mocarstwa do nowych rokowań a Grecya tymczasem i Turcya zbroją się nieprzerwanie.

Z wyższych sfer wojskowych dowiadujemy się, że arcyksiążę **Rudolf** ma po zaślubinach zostać jenerałem komenderyjącym w Pradze.

Kursa tegraficzne z dnia 23 kwietnia 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 77·20. Renta srebrna 78·15. Renta złota 93·85. 6% Renta złota węgierska 116·15. Losy z r. 1860 131·75. Akcye Banku Narodowego 828·.— Akcye kredyt. 310 70. Londyn 117·70. Srebro —·—. Napoleony 9.33. Lombardy 111·—. Losy z roku 1864 176·—. Akcye kolei Karola Ludw. 282·25. Akcye Lwow. Czerniow. 181·—. Akcye kol. węg. północno-wschod. 163·50. Akcye Anglo-Banku 133 50. Oblig. Indem. galicyjskie 100·25. Losy prem. węgierskie 116·50. Akcye kolei Kosz. Bogum. 145·75. Akc. kol. półn. zachod. austr. 209·—. 6% Listy zast hipoteczne 103·50. Marki 57·50. Ruble 119·62. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. l. A. 101·50. 5% nowa renta papierowa 96·60. Usposobienie giełdy stałe.

Od Wydawnictwa.

Uwiadamiamy Szan. Prenumeratorów, że z następnym numerem rozpocznie się druk nowelli p. t. „Starsza siostra“.

2—5

GUZIKI

MODNE

otrzymuje co 14 dni handel

F. BRUNO HAHN

w Krakowie przy ulicy

Grodzkiej L. 53.

Przesyłki załatwia odwrotną pocztą.

OSTRZEŻENIE.

Ponieważ tak z Krakowa, jako też i z okolicy dochodzą nas często zażalenia od publiczności, iż zamiast naszego prawdziwego Pain-Expellera sprzedawane jej bywają **naśladowania**, przeto widzimy się spowodowani oświadczyć niniejszém, iż jedynie opatrzony kartonowem pudełkiem, zalepionem na obydwóch końcach naszym fabrycznym znakiem — czerwona kotwica w białem polu — jest **prawdziwym**, i że dla uniknienia zawodów i strat żądać należy przy zakupnie wyraźnie „Pain-Expellera z kotwicą z fabryki Richtera“, zaś innych, pod tą samą lub **podobną** nazwa ofiarowanych wyrobów nie przyjmować, takowe bowiem, od kogoby nie pochodziły są zawsze tylko **naśladowaniami**. W końcu nadmieniamy, iż podana w Nr. 52 z r. „Allg. Wien. med. Ztg.“ na podstawie czynicnych w c. k. powszechnym szpitalu w Wiedniu licznych doświadczeń, opinija lekarska o skuteczności Pain-Expellera odnosi się li do naszego prawdziwego wyrobu. Bliższa wiadomość znajduje się w *„Bezpłatnym wyciągu“* który na żądanie każdemu franco posyłamy.

F. Ad. Richter i Sp.

c. k. dostawcy nadworni i właściciele apteki Rudolstadt, Wiedeń, Roterdam.

3—3

JAN FISCHER

Pałac Spiski

poleca swój 2—5

SKŁAD PAPIERU

materyałów pisemnych, rysunkowych, przyborów szkolnych i towarów skórkowych

BILETY WIZYTOWE

gustownie wykonane po najtańszych cenach.

Wybór papierów listowych, ozdobnych z kwiatami i dewizami jakoteż w pudełkach z literami pojedynczemi lub Monogramami własnego wyrobu podług najnowszych wzorów francuzkich.

Zamówienia zamiejscowe wykonywam jak najspieszniej pocztą za pobraniem.

Upraszam o dokładne adresowanie

JAN FISCHER

„Pałac Spiski“ Kraków.

MIESZKANIE

w kamienicy pod Nr. 25. Dz. VI.

przy ulicy Kopernika,

składające się z 6 pokoi, kuchni itd. na pierwszem piętrze z balkonem i z widokiem na Wawel i sąsiednie plantacye naprzeciw kasyna niemieckiego, jest do wynajęcia od 1go kwietnia.

Bliższa wiadomość na miejscu.

SALON MÓD

Józefiny Zawistowskiej

Kraków, Rynek 46 I piętro

3—5

Zaopatrzony w wielki wybór KAPELUSZY. Przyjmuje zamówienia na KOSTIUMY I STROJE DAMSKIE w miejscu i na prowincji.

Wody lekarskie

z Fabryki parowej wód gazowych

K. RZĄCY W KRAKOWIE

aprobowane przez Świetne Towarzystwo lekarskie w Krakowie i zalecane bywają w odpowiednich słabościach

WODA SELCERSKA, nie ustępuje w niczem wodzie rodzimej.

WODA GORZKA, według części składowych źródła Wiktoryi, lecz w smaku od niej znacznie przyjemniejsza.

WODA z PYROFOSFORANEM ŻELAZOWYM, zawierająca znaczną ilość środka czynnego, znoszoną bywa nawet przy chorobach z wrażliwym przewodem pokarmowym.

WODA LITOWA, zawierająca daleko znaczniejszą ilość węglanu litowego niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima lit zawierająca.

WODA JODOWA, przewyższająca ilością jodu wszelkie wody rodzime, jod zawierające.

WODA VICHY, według części składowych źródła **Celestyny** i **Grande Grille**, nie ustępująca w niczem wodzie rodzimej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą

Składy w Krakowie: w Aptece pod Gwiazdą *ulica Floryańska*, w Aptece pod Słońcem *Rynek Główny*, w Aptece pod Złotą Głową *Rynek Główny*, *w handlu p.* lan gi *Rynek Główny.*

Życzący sobie mieć te wody na składzie, raczą się porozumieć z właścicielem fabryki. 2—5

PREZES

Rady Nadzorczej Towarzystwa Zaliczkowego w Krakowie

„Spółki zarejestrowanej z nieograniczoną odpowiedzialnością“

zawiadamia, że 3—3

dnia 24 kwietnia 1881 roku

to jest w niedzielę o godzinie 3 z południa odbędzie się

ZWYCZAJNE ZGROMADZ. OGÓLNE

Członków Towarzystwa Zaliczkowego

w sali posiedzeń Rady miejskiej, w gmachu magistratualnym przy placu Franciszkańskim położonym.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Wybór 4ch weryfikatorów do zatwierdzenia protokółu z odbyć się mającego posiedzenia (§. 12 statutu).
2) Wysłuchanie sprawozdania Dyrekcyi i Rady Nadzorczej z czynności za ostatnie 4 miesiące roku 1880 i bilansu za tenże sam czas.
3) Wysłuchanie zdania Komisyi kontrolującej i udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
4) Sprawozdanie Komisyi statutowej.
5) Wybór Dyrektora.
6) Wybór Członków Rady Nadzorczej w miejsce ubyłych i występujących.

Zechcą się przeto Szanowni Członkowie Towarzystwa, którym przysłuża prawo brania udziału na Ogólnem Zgromadzeniu, zaopatrzyć w książeczki udziałowe i na posiedzenie jaknajliczniej zebrać.

Bilans jest wystawiony do przejrzenia w godzinach biurowych dla Członków Towarzystwa w biurze Dyrekcyi przy ulicy św. Jana pod Nr. 305.

Projekt statutu leży do przejrzenia w biurze Dyrekcyi.

Dr. Faustyn Jakubowski.

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.